

O. Adam Schulz SJ

Beżenni ze względu na Królestwo Boże

*„A są i tacy beżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali beżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!”
(Mt 19,12)*

Wprowadzenie

Stan i sytuacja osób żyjących w samotności to ważny problem społeczny, eklezjalny i teologiczny.

Z danych GUS wynika, że 7 mln (około 20 %) Polaków żyje samotnie. Zdecydowana większość polskich singli uważa swoją sytuację za stan przejściowy, tylko 4 proc. preferuje stałe życie w pojedynkę. W Niemczech liczba osób żyjących samotnie wynosi ponad jedenaście milionów, a w Stanach Zjednoczonych sięga ta liczba około 17 do 23 procent ludności,

Jest to dla chrześcijanina swoistego rodzaju „znak czasu”, wobec którego zarówno chrześcijanin, jak i Kościół nie może być obojętny.

Trzeba jednak przyznać, że w Kościele ludzie samotni nie do końca byli dostrzegani, widziano raczej dwa stany: świecki, czyli małżeństwo oraz duchowny, czyli zakon lub kapłaństwo. Natomiast osoby samotne były postrzegane trochę, jako ludzie drugiej kategorii, dla których nie wypracowano specjalnej drogi życia duchowego i pastoralnego w Kościele.

Samotność drogą ku beżenności dla Królestwa Bożego

„Samotność” jest zjawiskiem bardzo złożonym i pojęciem wieloznacznym, określającym rzeczywistość o charakterze społecznym, psychologicznym i duchowym, i może przybrać postać osamotnienia, odosobnienia czy wręcz izolacji, może być formą egocentryzmu lub nawet egoizmu, czego przykładem mogą być współczesne „single”, lub wspaniałą formą otwarcia i służby innym ludziom, czyli wybranie drogi bycia beżennym dla Królestwa Bożego.

W rozmowie uczonego w Piśmie z Jezusem na temat największych przykazań w Prawie - przykazania miłości Boga i miłości bliźniego - uczonego w Piśmie przytacza fundamentalną prawdę objawioną o Bogu: „On Jeden (eis) jest i nie ma innego prócz Niego” (Mk 12, 32). I właśnie Bóg jako Jeden i Jedyny jest nieskończoną Samotnością.

Z jednej strony Bóg jako Trójca Osób - Ojca, Syna i Ducha - jest Wspólnotą, ale z drugiej strony w swojej istocie, w swojej naturze jako Jeden i Jedyny jest Boską Samotnością.

Człowiek stworzony „na obraz Boży” (Rdz 1, 27), z jednej strony jest istotą samotną - jedyną, odrębną, jest po prostu „osobą”, „Adamem” w sensie jednego człowieka, ale z drugiej strony jest stworzeniem społecznym w tym znaczeniu, że potrzebuje wspólnoty i tę wspólnotę tworzy, jest „Adamem” w sensie ludzi, wspólnoty.

Spis treści

Beżenni ze względu na Królestwo Boże - o. Adam Schulz SJ

Lepiej się żenić czy żyć w celibacie? - wywiad z ks. prof. Robertem Skrzypczakiem

Single w oczach Boga - o. prof. Dariusz Kowalczyk SJ

Samotność - dr Elżbieta Sujak

Beżenność dla królestwa niebieskiego - Jan Paweł II

Informacje

Zatem człowiek stworzony „na obraz Boży” jest, jako istota, samotny, tak jak samotny w swojej istocie jest Bóg. Jeżeli bowiem został stworzony „na obraz Boga”, a „obrazem Boga niewidzialnego” - jak poucza św. Paweł - jest Chrystus (Kol 1, 15), to Bóg stwarzając go, stworzył „na obraz” Chrystusa, Wcielonego Bożego Syna.

Jezus prowadzi życie mężczyzny samotnego, w samotności doświadcza ludzkiego losu, przy czym to doświadczenie jest bardzo trudne biorąc pod uwagę środowisko, jego kulturę i jego religię, w których małżeństwo i rodzina odgrywały istotną rolę. Dlatego Geza Vermes w pracy *Jezus Żyd* podkreśla, że „dobrowolne przyjęcie bezżeństwa przez Jezusa jest historycznie znaczące” i urasta do kategorii znaku i symbolu.

Różne stany samotności

W sposób nieco uproszczony można podzielić bezżenność na dwie kategorie: bezżenność jako los i bezżenność jako powołanie. Bezżenność może być wolnym, świadomym wyborem, obejmującym całe życie lub jego fragment.

W czasie ostatniej pielgrzymki do Jerozolimy Jezus i uczniowie prowadzą rozmowę na temat małżeństwa, a w konsekwencji także na temat bezżenności. Otóż **Jezus dokonuje rozróżnienia:**

- najpierw „niezdolni do małżeństwa są ci, którzy z łona matki takimi się urodzili”,
- następnie są ci, których „ludzie takimi uczynili”, czyli nie tylko ci, których pozbawiono w sposób fizyczny możliwości zawarcia i realizacji małżeństwa, ale także ci, których takiej możliwości pozbawiła sytuacja społeczna czy środowiskowa,
- wreszcie „są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni” (Mt 19, 10-12). Nauka Jezusa ma charakter pewnej rady, dlatego kończy: „Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mt 19, 12).

Można wyróżnić różne stany realizacji samotności:

1. **Beżżenni poszukujący osoby, by zawrzeć małżeństwo,**
2. **Beżżenni, bo życie takimi ich uczyniło np. odszedł mąż lub żona itp.,**
3. **Beżżenni, którzy wybrali taką drogę życia ze względu na wygodę i przyjemności życia,**
4. **Beżżenni dla wyższych wartości np. naukowcy, artyści, pedagodzy, społecznicy,**
5. **Beżżenni ze względu na Królestwo Boże, w świecie - powołanie człowieka świeckiego,**
6. **Beżżenni ze względu na Królestwo Boże - powołanie zakonne i kapłańskie.**

Ojciec święty Franciszek w adhortacji apostolskiej o rodzinie *Amoris Laetitia* tak pisze o powołaniu ludzi samotnych: „**Wiele osób, które nie zawarły małżeństwa, nie tylko poświęcają się rodzinom, z których pochodzą, ale często świadczą wielką pomoc w kręgu swych przyjaciół, we wspólnocie Kościoła i w życiu zawodowym. (...) Ponadto wiele z nich oddaje swe talenty na służbę wspólnoty chrześcijańskiej w posłudze miłosierdzia i w wolontariacie. Są też i tacy, którzy nie zawierają małżeństwa, gdyż poświęcili swoje życie dla miłości Chrystusa i bliźniego. Ich zaangażowaniem rodzina jest bardzo ubogacona w Kościele i w społeczeństwie”** (AL 158).

O bezżenność niewybranej

Samotność jako los jest trudna, wymaga dojrzałości duchowej i wsparcia Bożego. „Panie mój, Królu nasz, Ty jesteś Jedyny, wspomóż mnie samotną, nie mającą prócz Ciebie żadnego wspomóżyciela” - błagała Estera (Est 4, 17), a Psalmista prosił: „Wejrzyj na mnie, Panie, i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy” (Ps 25, 16). Żyjąc w takiej samotności tym bardziej trzeba otwierać się na Boga, na Chrystusa, i na bliźnich.

Ważne jest, żeby dobrze odczytać, w każdym indywidualnym przypadku, czemu ma służyć samotność. Nie ma prostych recept i może właśnie dlatego wielu z nas na pewnym etapie życia szuka „kogoś mądrego, kto wie lepiej”.

Samotność, która nie wynika z wyboru, sprawia kłopot teologom i księżom. Trudno ją odczytać w uproszczonym podziale, według którego Bóg powołuje człowieka albo do kapłaństwa, życia konsekrowanego albo do małżeństwa, a ten, w swojej wolności, może pójść za tym wezwaniem lub nie. Samotność to zupełnie inny rodzaj „powołania”. Jest często zadana wbrew

woli i bez zgody człowieka. Jego wolność sprowadza się w tym wypadku do wyboru między buntem a akceptacją nieuniknionego i z wiarą, że za wszystkim stoi Bóg.

Absurdalne wydaje się obarczanie człowieka poczuciem winy za samotność praktykowane przez duchownych zagniewanych na rzeczywistość bardziej złożoną niż nauka o powołaniach wykładana w seminariach. Bóg chce nas uszczęśliwić swoim powołaniem, a nie ukarać, dlatego pragnienia, jakie umieścił w naszych sercach, będą zdecydowanie lepszym przewodnikiem niż zniecierpliwiony ksiądz.

Samotność bardzo sprzyja poszukiwaniu mądrości, podobnie jak wszelkiej pracy twórczej, naukowej, czy drodze duchowej. Dobrze wykorzystana staje się słodkim jarzmem i lekkim brzemieniem.

O ile samotność samą w sobie można zaakceptować, polubić, a nawet pokochać, to stosunek innych ludzi do dotkniętych nią bliźnich bywa krzyżem ponad siły. Sara z Księgi Tobiasza postanowiła się powiesić nie z powodu samotnie spędzanych nocy, tylko upokorzona słowami służącej ośmielającej się znieważać córkę swego pana w jego domu. „A jeśli nie podoba Ci się odebrać mi życia, to wysłuchaj, Panie, jak mi ubliżają”.

Beżenność jako powołanie

„Bóg jest miłością” i dlatego z miłości stwarza człowieka i stwarza go także do miłości, dlatego pierwotnym i fundamentalnym powołaniem człowieka jest miłość, którą potem Bóg skonkretyzuje jako miłość Boga i miłość bliźniego.

To pierwsze i podstawowe powołanie do miłości przybiera potem podwójną formę realizacji:

- powołanie do małżeństwa, bo „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”,
- i pozostające ciągle aktualne powołanie do miłości w ramach życia w samotności.

Powołanie do życia w beżenności jest powołaniem do miłości realizowanej w samotności. Jako bardziej pierwotne pozostaje nadal aktualne i zobowiązuje do miłości Boga i miłości bliźniego. Dopiero w ramach tego pierwotnego powołania mogą się zrodzić konkretne powołania do odpowiednich stanów, ale w niczym nie osłabia to pozycji powołania do życia w beżenności.

Słowa Jezusa: „Ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić” - jak wyjaśnia On (Łk 20, 35) mogą wskazywać, że realizacja powołania do życia w beżenności jest jedną z form antycypacji „przyszłego świata”, pod jednym jednakże istotnym warunkiem, a mianowicie, że ta realizacja spełnia posłannictwo miłości i jest na jej usługach.

Przez całą historię zbawienia pojawia się wiele postaci ludzi samotnych, począwszy od proroków i opatrnościowych kobiet w Starym Przymierzu poprzez nowotestamentalne postaci Jana Chrzciciela i św. Pawła, Jana Ewangelistę i rodzeństwo z Betanii, a skończywszy na uczniach i uczennicach Chrystusa, których imiona są zawarte w pismach nowotestamentalnych lub występują anonimowo.

Ponieważ wszystkie rodzaje powołań mają charakter charyzmatyczny, a więc są darem dla dobra wspólnoty, dlatego i powołanie do życia w beżenności ma taki charakter i powinno realizować się dla dobra innych. Dawcą charyzmatów jest Duch Święty.

W ramach powszechnego powołania ludzi świeckich do apostołstwa Sobór w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele* umieszcza apostołstwo ludzi żyjących w samotności i poucza, że „**niezwiązani małżeństwem także w niemałym stopniu mogą się przyczynić do świętości i pracy w Kościele**” (KK 41). Jednak jak słusznie zauważa ks. Roman Rogowski, „sformułowanie soborowe «w niemałym stopniu» z jednej strony należy przyjąć z satysfakcją, że w ogóle Ojcowie Soboru zwrócili uwagę na udział «niezwiązanych małżeństwem» w życiu Kościoła, ale z drugiej strony jest to sformułowanie tak oszczędne, że zdradza ciągle pokutujące w Kościele przekonanie o marginalnym znaczeniu ludzi samotnych w tymże Kościele”.

Powołanie do życia w samotności wymaga najpierw rozeznania, czy rzeczywiście Bóg powołuje do takiego stanu i czy On jest sprawcą takiego wezwania. Jak pisze ks. Rogowski, „znaki wskazujące na takie wybranie i powołanie mogą być różne, mogą przyjmować różne postaci, mogą nawet przybrać formę losu o charakterze społecznym, środowiskowym, który dosadnie wyraża formuła: «Nikt mnie nie chce, ja nie chcę nikogo, bo nie znajduję odpowiedniego partnera,

więc decyduję się na życie w samotności». Duch święty jako «wiatr, który wieje tam, gdzie chce» (J 3, 8), nie jest bowiem związany ludzkimi schematami i może wyrażać swoje powołanie w przeróżnych formach”.

Kościół o beżenności dla Królestwa Bożego

Jan Paweł II

„Chrystus mówi o beżenności dla królestwa niebieskiego. W ten sposób pragnie określić, że stan ten, świadomie wybierany przez człowieka w warunkach doczesności, w których ludzie zwyczajnie „żenią się i za mąż wychodzą”, posiada szczególną celowość nadprzyrodzoną. Beżenność nawet świadomie wybrana i osobiście zadecydowana, ale bez tej celowości, nie wchodzi w przedmiot powyższej wypowiedzi Chrystusa. Mówiąc o tych, którzy wybrali świadomie beżenność dla królestwa niebieskiego, iż „sami na to się skazali”, Chrystus przynajmniej pośrednio podkreśla, że wybór ten związany jest w warunkach życia doczesnego z wyrzeczeniem, a także pewnym duchowym trudem” (Katecheza z dnia 17.3.1982).

„Mówiąc o beżenności dla królestwa niebieskiego i opierając tę beżenność na osobistym wzorze swojego życia, Chrystus na pewno pragnął, ażeby uczniowie Jego zrozumieli ją nade wszystko ze względu na to „królestwo”, które przyszedł zapowiedzieć i do którego wskazywał właściwe drogi. Beżenność, o jakiej mówił, jest właśnie tą drogą i to — jak widać już w kontekście słów mateuszowej Ewangelii — drogą szczególnie potrzebną i uprzywilejowaną. Właśnie to uprzywilejowanie beżenności „dla królestwa” było absolutną nowością w stosunku do tradycji Starego Przymierza. Posiadało też przełomowe znaczenie zarówno dla etosu, jak i dla teologii ciała.

Chrystus w swojej wypowiedzi akcentuje nade wszystko celowość. Mówi, że droga tej beżenności, o której On sam świadczy również swoim życiem, nie tylko istnieje, nie tylko jest możliwa, ale także — iż jest ona „dla królestwa niebieskiego” szczególnie ważna i doniosła. Musi być taka, skoro Chrystus sam ją właśnie wybrał. Skoro zaś jest to droga tak ważna i doniosła, zatem owej beżenności dla królestwa niebieskiego musi przysługiwać szczególna wartość. Jak już wspomnieliśmy uprzednio, Chrystus nie podjął problemu na tej płaszczyźnie i w tej linii rozumowania, w jakiej postawili go uczniowie mówiąc: „w takim razie nie warto się żenić” (Mt 19,10). Słowa te kryły w sobie podtekst pewnego utylitaryzmu. Natomiast odpowiadając tak, jak odpowiedział, Chrystus pośrednio wskazał, że **o ile małżeństwo wierne pierwotnemu ustanowieniu Stwórcy (pamiętamy, że Nauczyciel tu właśnie odwołał się do „początku”) posiada swą pełną godziwość, a zarazem wartość dla królestwa niebieskiego, wartość podstawową, powszechną i „zwyczajną”, to beżenność natomiast posiada dla tego królestwa wartość szczególną i „wyjątkową”. Oczywiście, chodzi o beżenność świadomie wybraną z motywów nadprzyrodzonych” (Katecheza z dnia 31.3.1982).**

„Czy Chrystus akcentuje w swej wypowiedzi wyższość beżenności dla królestwa niebieskiego nad małżeństwem? Na pewno mówi, że jest to powołanie „wyjątkowe”, nie „zwyczajne”. Mówi też, iż jest ono dla królestwa niebieskiego szczególnie ważne i szczególnie potrzebne. Jeśli w tym znaczeniu rozumieć „wyższość” nad małżeństwem — to musimy przyjąć, że Chrystus na nią pośrednio wskazuje. Jednakże wprost tego nie wyraża. Dopiero Paweł powie o tych, którzy wybierają małżeństwo, że „dobrze” czynią, o gotowych zaś żyć w dobrowolnym beżeństwie powie, że „lepiej czynią” (por. 1 Kor 7,38).

I takie jest też stanowisko całej tradycji, zarówno doktrynalnej, jak i pastoralnej. Owa „wyższość” beżenności w stosunku do małżeństwa nie oznacza nigdy w autentycznej tradycji Kościoła jakiegoś upośledzenia małżeństwa czy pomniejszenia jego istotnej wartości. Nie oznacza też żadną miarą jakiegoś pośredniego bodaj przejścia na pozycje manichejskie czy poparcia dla takich sposobów wartościowania lub działania, które mają swą podstawę w manichejskim rozumieniu ciała i płci, małżeństwa i rodzicielstwa. Ewangeliczna i autentycznie chrześcijańska wyższość dziewictwa, beżenności, jest konsekwentnie podyktowana względem na królestwo niebieskie. Do uznania takiej tylko wyższości znajdujemy pełną podstawę w słowach Chrystusa z Mt 19,11-12, natomiast nie znajdujemy tam podstaw do jakiegokolwiek deprecjacji małżeństwa, która miałyby zawierać się w uznaniu tej wyższości” (Katecheza z dnia 7.4.1982).

„A są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego, sami zostali bezzenni” — słowa Chrystusa zapisane w ewangelii Mateusza (19,12).

Prawem serca ludzkiego jest przyjmować trudne nawet wymagania w imię miłości ideału, a nade wszystko w imię miłości osoby (miłość bowiem z istoty zorientowana jest osobowo). I stąd w owym wezwaniu do bezżeństwa „dla królestwa niebieskiego”, naprzód sami uczniowie, a później cała żywa Tradycja szybko dokonują odkrycia tej miłości, która odnosi się do samego Chrystusa jako Oblubieńca Kościoła — Oblubieńca dusz, którym oddał On siebie do końca w tajemnicy swej Paschy i Eucharystii. W ten sposób bezżenność „dla królestwa niebieskiego”, wybór dziewictwa lub celibatu na całe życie, stawała się w doświadczeniu uczniów i naśladowców Chrystusa aktem szczególnej odpowiedzi na miłość Boskiego Oblubieńca — i przez to nabrał sam znaczenia aktu oblubieńczej miłości: oblubieńcze oddanie siebie, aby odwzajemnić w sposób szczególnie oblubieńczą miłość Odkupiciela. Oddanie siebie poprzez wyrzeczenie — ale nade wszystko z miłości” (Katecheza z dnia 28.4.1982).

Ojciec święty Franciszek w adhortacji apostolskiej *Amoris Laetitia*

Dziewictwo jest formą miłości. Jako znak, przypomina nam o trosce o królestwo Boże i pilnej konieczności poświęcenia się bez zastrzeżeń na służbę ewangelizacji (por. 1 Kor 7, 32) **oraz jest odzwierciedleniem pełni nieba, gdzie „nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić** (Mt 22, 30). Św. Paweł zalecał dziewictwo, bo spodziewał się szybkiego ponownego przyjścia Jezusa Chrystusa i chciał, aby wszyscy skoncentrowali się wyłącznie na ewangelizacji: „czas jest krótki” (1 Kor 7, 29). Niemniej było jasne, że była to jego osobista opinia i jego pragnienie (por. 1 Kor 7, 6-8), a nie nakaz Chrystusa: „Nie mam zaś nakazu Pańskiego co do dziewic” (1 Kor 7, 25). Jednocześnie uznawał on wartość różnych powołań: „**każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki**” (1 Kor 7, 7). **W związku z tym św. Jan Paweł II powiedział, że teksty biblijne „nie dają podstaw do takiego rozumienia «niższości» małżeństwa, ani też do rozumienia «wyższości» dziewictwa czy celibatu” z powodu abstynencji seksualnej. Zamiast mówić o wyższości dziewictwa pod każdym względem, właściwsze wydaje się ukazanie, że różne stany życia wzajemnie się dopełniają, tak że ktoś może być doskonalszym pod pewnym względem, a inny może być doskonalszy z innego punktu widzenia** (AL 159).

Dlatego, „nie chodzi tutaj o pomniejszenie małżeństwa z korzyścią dla wstrzemięźliwości” i „nie znajdujemy podstaw do przeciwstawienia. [...] Jeżeli wedle pewnej tradycji teologicznej mówi się o stanie doskonałości (status perfectionis), to nie ze względu na samą bezżenność, ale na cały kształt życia wedle rad ewangelicznych”. Jednak osoba zamężna może żyć miłością w najwyższym stopniu. Wówczas, „osiąga tę doskonałość płynącą z miłości poprzez wierność duchowi rad – ta zaś jest możliwa i dostępna dla każdego” (AL 160).

Dziewictwo ma wartość symboliczną miłości, która nie wymaga posiadania drugiej osoby, a tym samym odzwierciedla wolność królestwa niebieskiego. Jest to zachęta dla małżonków, aby przeżywali swoją miłość małżeńską w perspektywie ostatecznej miłości Chrystusa, jako wspólnej drogi do pełni królestwa Bożego. Z kolei miłość małżonków ma inne wartości symboliczne: z jednej strony, jest to swoiste odzwierciedlenie Trójcy Świętej. Trójca Święta jest bowiem pełną jednością, ale w której znajduje się również różnica. Ponadto rodzina jest znakiem chrystologicznym, ponieważ ukazuje bliskość Boga, który dzieli życie człowieka jednocząc się z nim we Wcieleniu, Krzyżu i Zmartwychwstaniu: każde z małżonków staje się „jednym ciałem” z drugą osobą i ofiarowuje siebie samego, aby dzielić je w pełni z drugą osobą aż do końca. Podczas gdy dziewictwo jest znakiem „eschatologicznym” Chrystusa Zmartwychwstałego, to małżeństwo jest znakiem „historycznym” dla tych, którzy podążają po ziemi, znakiem Chrystusa ziemskiego, który zgodził się z nami złączyć i dał samego siebie aż po dar swojej krwi. Dziewictwo i małżeństwo są i powinny być różnymi formami miłości, bo „człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość” (AL 161).

Istnieje niebezpieczeństwo, że celibat stanie się wygodną samotnością, która daje swobodę niezależnego poruszania się, zmiany miejsca, zadań i decyzji, dysponowania własnymi pieniędzmi, spotkania się z różnymi osobami, zależnie od ich atrakcyjności w danej chwili. W takim przypadku jaśnieje świadectwo małżonków. Osoby powołane do dziewictwa mogą znaleźć w niektórych małżeństwach wyraźny znak wielkodusznej i niezachwianej wierności Boga wobec swego przymierza, co może pobudzać ich serca do bardziej konkretnej i ofiarnej dyspozycyjności. Są bowiem małżonkowie, którzy dochowują wierności, gdy współmałżonek staje się fizycznie niemoty lub gdy nie spełnia ich potrzeb, pomimo wielu okazji zachęcających ich do niewierności lub porzucenia go. Kobieta może opiekować się chorym mężem i tam, przy krzyżu, na nowo mówi „tak” miłości aż do śmierci. W takiej miłości objawia się w olśniewający sposób godność osoby, godność jako odbicie miłości, ponieważ właściwością ofiarnej miłości jest kochać bardziej, niż jest się kochanym. Możemy również zauważyć w wielu rodzinach zdolność do ofiarnej i czulej służby wobec dzieci trudnych, a nawet niewdzięcznych. Czyni to takich rodziców znakiem bezinteresownej i dobrowolnej miłości Jezusa. **Wszystko to staje się dla ludzi żyjących w celibacie zachętą, aby przeżywali swoje poświęcenie dla królestwa Bożego z większą hojnością i dyspozycyjnością. Dzisiaj laicyzacja przysłoniła wartość zjednoczenia na całe życie i pomniejszyła bogactwo poświęcenia małżeńskiego i dlatego „należy pogłębić aspekty pozytywne miłości małżeńskiej (AL 162).**

Wyjaśnienie do powyższych cytatów

Dziewictwo nie oznacza ani seksualnej nienaruszoności (niezaktualizowanie jeszcze ani razu w swym życiu w sposób dobrowolny swej siły rozrodczej), ani tylko stanu niezawarcia związku małżeńskiego, **lecz podjętą decyzję powstrzymania się na zawsze od pożycia seksualnego „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19, 10 nn.).**

Seksualna powściągliwość sama w sobie nie jest żadną wartością moralną; nie można jej też uzasadniać jako formy aktywnej walki z pożądaniem. Przed Jezusem Chrystusem tak rozumiane dziewictwo nie było znane, dopiero w Nowym Testamencie zostało ono jednoznacznie wyprowadzone z sytuacji zbawczej, która powstała po przyjściu Chrystusa.

„Dla Królestwa Bożego”

Cała działalność Jezusa z Nazaretu koncentrowała się wokół idei królestwa Bożego. Jezus nie mówił bezpośrednio ani o Bogu, ani też o sobie, lecz o królestwie Bożym.

I chociaż nauczał o królestwie Bożym, to jednak nigdzie nie podał definicji tego, czym ono jest. Służyły temu przypowieści, które w formie obrazowej ukazywały rzeczywistość Królestwa Bożego, a także cuda i znaki dokonywane przez Jezusa, które odsłaniały w sposób praktyczny to, czym jest przepowiadane przez Niego królestwo Boże. Innymi słowy, pozwalały one zrozumieć i przybliżyć rzeczywistość tego królestwa, która przekracza wszelkie próby wyjaśnienia jej za pomocą samych pojęć i obrazów.

Z drugiej zaś strony wskazywały one na obecność tego królestwa i jego oddziaływanie oraz kształtowanie aktualnie istniejącej historii. Były bowiem znakami, które potwierdzały prawdę o tym, że królestwo Boże już weszło w dzieje człowieka i świata.

Jezus mówi o tym, że: Królestwo Boże jest bliskie (por. Mk 1, 15), jego przyjście jest przedmiotem modlitwy (por. Mk 6, 10), wiara dostrzega już jego działanie w znakach, takich jak: cuda (por. Mt 11, 4-5), egzorcyzmy (por. Mt 12, 25-28), wybór Dwunastu (por. Mk 3, 13-19), głoszenie Dobrej Nowiny ubogim (por. Łk 4, 18). W spotkaniach Jezusa z poganami wyraźnie widać, że dostęp do Królestwa otrzymuje się za pośrednictwem wiary i nawrócenia (por. Mk 1, 15), a nie przez samą przynależność etniczną.

„Jezus objawia stopniowo znamiona i wymogi Królestwa poprzez swe słowa, swe czyny i swoją Osobę.

Królestwo Boże przeznaczone jest dla wszystkich ludzi, gdyż wszyscy są powołani, by być jego członkami. Dla podkreślenia tego aspektu, Jezus przybliżył się zwłaszcza do tych, którzy znajdowali się na marginesie społeczeństwa, dając im pierwszeństwo, gdy

głosił Dobrą Nowinę. Na początku swej posługi obwieszcza On, że został posłany, aby ubogim głosić Dobrą Nowinę (por. Łk 4, 18).

Wyzwolenie i zbawienie, które przynosi Królestwo Boże, docierają do człowieka zarówno w jego wymiarze fizycznym, jak i duchowym. Dla misyjnej posługi Jezusa znamienne są dwa rodzaje czynów: **uzdawianie i odpuszczanie grzechów.** Liczne uzdrowienia ukazują Jego ogromne współczucie wobec ludzkich nieszczęść, oznaczają jednak również, że w Królestwie nie będzie już chorób ani cierpień i że Jego posłannictwo zdąży od samego początku do wyzwolenia od nich ludzi. W Jezusowej perspektywie uzdrowienia są również znakiem wybawienia duchowego, to znaczy uwolnienia od grzechu. Uwolnienia od opętania przez złego ducha, będącego najwyższym złem oraz symbolem grzechu i buntu przeciw Bogu, są znakami, że „przyszło do was Królestwo Boże (Mt 12, 28)” (RM 14).

„Królestwo ma na celu przekształcenie stosunków między ludźmi i urzeczywistnia się stopniowo, w miarę jak ludzie uczą się kochać, przebaczać i służyć sobie wzajemnie. Jezus podejmuje całe Prawo, ogniskując je na przykazaniu miłości (por. Mt 22, 34-40; Łk 10, 25-28). Przed opuszczeniem swoich daje im „nowe przykazanie”: „Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem” (J 13, 34; por. 15, 12). Dlatego naturą Królestwa jest komunია wszystkich ludzi pomiędzy sobą i z Bogiem.

Królestwo dotyczy wszystkich ludzi, społeczeństwa, całego świata. Pracować dla Królestwa znaczy uznawać i popierać Boży dynamizm, który jest obecny w ludzkiej historii i ją przekształca. Budować Królestwo znaczy pracować na rzecz wyzwolenia od zła we wszelkich jego formach. Krótko mówiąc, Królestwo Boże jest wyrazem i urzeczywistnieniem zbawczego planu w całej jego pełni” (RM 15).

Jezus określa wreszcie wartości, na których winna się opierać i kierować w życiu nowa społeczność przez Niego powołana, tak by stało się możliwe doprowadzenie do powstania nowego społeczeństwa o wymiarze uniwersalnym. Do takich wartości zalicza Jezus m.in.: miłość, w tym także miłość nieprzyjaciół, miłosierdzie, pokorę, szacunek, służbę, wyrozumiałość, przebaczenie i postawę dziecięctwa Bożego.

Reasumując, można powiedzieć, że panowanie Boga, o którym Jezus naucza i które ujmuje za pomocą pojęcia „królestwo Boże”, nie jest wyłącznie czymś czysto duchowym, głęboko ukrytym w sercu jednostki, lecz jest czymś bardzo konkretnym i uchwytym, podobnie do skarbu ukrytego w roli czy też do drogocennej perły, w celu zdobycia których należy wyzbyć się wszystkiego, by nabyć i posiadać je już dzisiaj (por. Mt 13, 44-45).

Królestwo Boże istnieje zatem nie tylko „we wnętrzu człowieka i nic skrywa się wyłącznie na tamtym świecie. Można je bowiem już teraz zobaczyć, pochwycić, zdobyć, nabyć”.

Dlatego panowanie Boga trwa chociaż jego pełna realizacja nastąpi na końcu czasów. Rozpoczyna się ono teraz, jeśli człowiek przyjmie na serio słowa Ewangelii i będzie realizował wolę Bożą w swoim życiu. Gdy ma to miejsce, wówczas człowiek staje się przestrzenią panowania Boga, które umożliwia mu pełny rozwój jego człowieczeństwa. Królestwo Boże ma także wymiar społeczny, ponieważ jego celem jest zmiana świadomości ludzi, a wraz z nią doprowadzenie do radykalnej zmiany całego społeczeństwa.

Święte bowiem musi być nie tylko serce człowieka, lecz także relacje życiowe, struktury społeczne i formy środowiska naturalnego, w których żyje człowiek i które nieustannie projektuje w swym życiu. Innym słowy, wiara w Boga musi wpływać i kształtować również świat, w jakim żyje i jaki tworzy człowiek. Królestwo Boże wymaga więc i jednocześnie wpływa na odnowienie życia społecznego we wszystkich jego wymiarach. Odnowienie to jest procesem, który chociaż może zostać zainicjowany przez jednostkę, „gdyż tylko pojedynczy człowiek jest punktem, w którym Bóg może liczyć na nawrócenie w wolności”, to jednak ostatecznie dotyczy wszystkich ze względu na to, że zamiarem Boga jest stworzenie nowego społeczeństwa.

W *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym* czytamy: „Niech chrześcijanie, którzy odgrywają aktywną rolę we współczesnym postępie gospodarczo-społecznym i występują w obronie sprawiedliwości i miłości będą przekonani, że mogą wnieść duży wkład w pomyślność ludzkości i pokój na świecie. W tych działaniach winny świecić przykładem zarówno jednostki, jak i członkowie stowarzyszeń. Uzyskawszy zatem najniezbędniejszą biegłość i doświadczenie, **niech zachowają w ziemskiej działalności właściwy porządek w wierności wobec Chrystusa i Jego Ewangelii, tak aby całe ich życie,**

zarówno indywidualne, jak i społeczne, było przepelnione duchem błogosławieństw, a szczególnie ubóstwa.

Każdy, kto jest posłuszny Chrystusowi, niech szuka najpierw królestwa Bożego i czerpie stamtąd mocniejszą i czystsza miłość, w celu wspierania wszystkich swoich braci oraz dokonywania dzieł sprawiedliwości inspirowanych miłością” (KDK 72).

Praktyczne rady dla osób beżennych

Najważniejszą radą, czy zachętą, jaką dziś przedstawiam to zaproszenie do tego, aby się zastanowić, czy przypadkiem nie nadszedł już czas w mojej sytuacji życiowej, aby wybrać świadomie beżenność dla Królestwa Bożego jako drogę życia, jako powołanie? Może nie od razu na całe życie, może na jakiś jego etap, ale bardziej świadome podjęcie swej drogi życia jako powołania wobec samego siebie i Boga, zmienia wiele.

Dobrze jest o tym porozmawiać z kierownikiem duchowym (ale takim, który widzi całą gamę różnorodnych powołań w Kościele i świecie, a nie tylko dwa: zakon, lub rodzina), a może odbyć rekolekcje, podczas których podejmę taką decyzję. Zarazem trzeba się zastanowić komu i jak pragnę służyć darem miłości poprzez beżenność dla Królestwa Bożego, komu chcę w ten sposób pomagać, czy też jakie dzieło dla innych wykonywać? Trzeba o tym z Bogiem rozmawiać, aby nasze życie nabierało coraz głębszego sensu i rozwijało się.

Bez względu jednak na to, czy jest to samotność z wyboru, czy jako doświadczenie losu **należy rozwijać własne życie wewnętrzne, swoje zainteresowania, doceniać w życiu to, co dobre, mieć poczucie humoru.** Tu dużą pomocą może być materiał opracowany przez ORRK „Środki indywidualnego rozwoju duchowego”, który był przedstawiony w roku 2016.

Jest to coś więcej niż próba uzbrojenia się w "moc pozytywnego myślenia". Wiąże się to z odrzuceniem litości nad sobą i gotowością dostrzegania dobrych stron życia, nawet w obliczu niesprzyjających zmian społecznych, samotności i zniechęcenia.

Wiara pozwala ludziom widzieć życie jako całość, pozwala znaleźć cel i sens życia oraz wzmacnia człowieka przez obdarzenie go pewnością Bożej obecności i siły, nawet wtedy, kiedy nie mogą ulec zmianie okoliczności. Ludzie samotni często nie mogą zmienić środowiska, ale z Bożą pomocą mogą zmienić swoje nastawienie do niego.

Poza tym **należy rozwinąć swój styl życia "na bieżąco".** Gdy unika się kontaktów z innymi, efektem jest mała aktywność, nasila się poczucie osamotnienia. Natomiast praca, zaangażowanie w jakieś działanie, uczestniczenie w różnych grupach, wspólnotach, ruchach - to wszystko utrzymuje samotnych w kontakcie z ludźmi, którzy mogą im pomóc wyrwać się z osamotnienia i smutnych rozmyślań.

Rozwijanie poczucia własnej godności – tutaj szczególnie ludzie samotni muszą świadomie pracować, bo nie mają tyle wsparcia od najbliższej rodziny, jak inni. Sami muszą bardziej świadomie pracować nad rozwojem poczucia własnej godności i wartości.

Ludzie samotni muszą poznać swoje mocne strony, zdolności, talenty, a także słabości. Zgodnie z twierdzeniem współczesnych psychologów, wielu ludzi przechodzi przez życie wciąż przekonując siebie, że są brzydki, niezdolni, nielubiani. Często porównują się z ludźmi powszechnie znanymi z mediów i to przekonuje ich o własnej niższości. W efekcie rozwija się w nich niskie poczucie własnej wartości i brak pewności siebie, co powoduje trudności w radzeniu sobie z nowymi sytuacjami. W oczach Bożych każdy człowiek jest cenny i kochany, każdy grzech może zostać przebaczony, każdy posiada dary i zdolności, które można rozwijać, ale też wszyscy ludzie mają słabości, z którymi można i trzeba żyć. Trzeba nam zrozumieć, że nikt nie osiąga w pełni doskonałości w tym, co robi, ale ciągle powinien ją rozwijać. Musimy nauczyć się robić wszystko najlepiej jak potrafimy, z Bożą pomocą i na miarę naszych zdolności.

Zadbać o rozwój dobrych przyjaźni z innymi, aby mieć grono ludzi, z którymi się przyjaźnimy, gdzie nasze relacje są głębsze, pełniejsze. Jest to ważne szczególnie dziś, kiedy ludzie coraz częściej mówią, że nie mają czasu na przyjaźń.

Podejmowanie ryzyka

Nawet ludzie o właściwym poczuciu własnej godności potrzebują czasem wiele odwagi, by wyjść na przeciw innym. A co się stanie, jeżeli mnie skrytykują, odrzucą, albo nie zareagują? Jest to zawstydzające. Musimy jednak starać się wyjść na przeciw innym ludziom. Zastanówmy się, z kim moglibyśmy nawiązać kontakt i przemyślimy, jak się do tego zabrać?

Być człowiekiem twórczym

Człowieka samotnego kształtuje jego twórczość, stąd wielu artystów, ludzi kultury i nauki, społeczników, nauczycieli są ludźmi samotnymi, bo całkowicie oddają się na służbę innym poprzez swoją pracę. Ważne jest dbanie o to, aby naszemu życiu stale towarzyszyła twórczość nawet ta w małym wymiarze. Wtedy łatwiej zjednoczymy się z Bogiem, który stale stwarza ten świat i zaprasza nas do współpracy z tym dziełem.

Przyjaźnić się ze swoim Aniołem Stróżem

Na koniec osobom samotnym polecam szczególne nabożeństwo do Anioła Stróża, który stale jest przy nas – on pomoże nam, o ile będziemy z nim współpracowali, właściwie pokierować darem, jakim jest nasza samotność.

* * * * *

Lepiej się żenić czy żyć w celibacie?

Kościół przez wieki nauczał, że lepsze od małżeństwa jest życie w stanie bezżennym. Skąd wziął się ten pogląd i jak relację między dziewictwem a małżeństwem widzi Kościół dzisiaj? Portal Fronda.pl pytał o to ks. prof. Roberta Skrzypczaka, znawcę nauczania św. Jana Pawła II, autora książki "Wiara i seks. Jan Paweł II o małżeństwie i rodzinie".

Portal Fronda.pl: Czy lepiej jest żyć w małżeństwie czy w dziewictwie?

Ks. prof. Robert Skrzypczak: Kościół podążał dotąd drogą św. Pawła, który uczył, że dziewictwo dla Królestwa Niebieskiego jest stanem lepszym od życia małżeńskiego. Dziewictwo wyprzedza albo zapowiada nasz stan niebiański. Gdy będziemy zbawieni, staniemy się dziećmi zmartwychwstania, nie będziemy się żenić ani za mąż wychodzić. Człowiek będzie całkowicie spełniony w relacji do Pana Boga. A zatem dziewictwo jako zapowiedź tego stanu niebieskiego było zawsze traktowane jako lepsze, podczas gdy małżeństwo uchodziło za symbol życia na tym świecie. Dziewictwo było w początkach Kościoła całkowitym novum, bo świat starożytny nie znał pozytywnego podejścia do bezżenności. Nieposiadanie męża albo żony traktowano jako stan braku błogosławieństwa. Zwłaszcza w świecie żydowskim podkreślano rolę rodziny. Dziewictwo przyszło razem z Jezusem Chrystusem jako nowy stan, status człowieka przemienionego przez Boga. Sam Jezus pozostał w stanie dziewiczym, nie żeniąc się. To samo mówi się w tradycji apostoelskiej o św. Janie.

W Kościele dziewictwo związało się z zakonnym sposobem przeżywania życia chrześcijańskiego. Traktowano je jako radykalną formę życia Ewangelią. Wielu mężczyzn czy kobiet w stanie dziewiczym, nie zakładając rodziny i rezygnując z życia seksualnego i z relacji z drugą osobą, uchodziło na pustynię. Tam przeżywali swoją relację z Chrystusem, doświadczając w sobie zwycięstwa Chrystusa Zmartwychwstałego. Z czasem powołanie to przeradzało się w formę wspólnotowego przeżywania dziewictwa, zwaną cenobityzmem, utrwalając się w postaci zakonów.

Teraz jednak Kościół podkreśla wartości małżeństwa...

Tak, dzisiaj odkrywamy na nowo znaczenie małżeństwa. Znalazło to swój wyraz na Soborze Watykańskim II; specjalny synod małżeństwu poświęcił Jan Paweł II, a papież Franciszek aż dwa synody. Odkrywamy, że małżeństwo jest odbłaskiem odkupieńczej relacji Chrystusa do Kościoła. Tak jak Chrystus pokochał swój Kościół, ludzi, za których przelał swoją krew, tak samo mąż jest zaproszony, by kochać swoją żonę, a żona, by żyć w szacunku i uległości wobec męża.

Wszystko to, oczywiście, w Panu Jezusie: Miłość do Chrystusa jest ostatecznym powodem, dla którego ktoś pozostaje na całe życie ze swoją żoną bądź ze swoim mężem.

Jak relację między dziewictwem a małżeństwem widział św. Jan Paweł II?

Jan Paweł II w swoich katechezach o teologii ciała uporządkował tę sprawę, chcąc nadać właściwe znaczenie obu stanom życia, tak małżeństwu, jak i bezżeństwu. Wskazywał, że są to dwie drogi przeżywania swojego życia na obraz i podobieństwo Boga. Każdy człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, nosi w sobie znak pochodzenia od Boga. Bóg nie jest samotnikiem, ale miłością, jest relacją osób, które kochają się i oddają się wzajemnie sobie, przyjmując i obdarowując się nawzajem. Dlatego też życie w sposób podobny do Boga oznacza nie tylko życie inteligentne, świadome i duchowe, ale także życie w relacji. Człowiek może oddać siebie samego z miłości do Boga, akceptując powołanie do życia bezżennego. Może też przeżywać swoje życie jako bezinteresowny dar ofiarowany drugiemu człowiekowi, służąc w ten sposób Bogu i odkrywając w sobie chrystusowy sens miłości, która szuka dobra drugiej osoby, ofiarowuje siebie.

Papież mówił, że te dwie formy życia mają charyzmatyczne znaczenie, odsłaniając pewną głęboką prawdę o człowieku. Życie w małżeństwie odwołuje człowieka do jego początków, do korzeni naszej tożsamości. Małżeństwo pokazuje, że człowiek pochodzi od Boga, który jest miłością, Trójcą Świętą, daniem i przyjmowaniem.

Z drugiej strony Jan Paweł II podkreślał wychodząc z Ewangelii św. Łukasza, gdzie Jezus Chrystus mówił o tych, którzy żyją bez żony bądź męża. Jeżeli ktoś dostaje taki dar życia w Kościele, to dostaje dar proroczy, pokazujący sens życia każdego z nas. Idziemy w stronę nieba, spełnienia życia człowieka w Bogu. Wiemy, dokąd idziemy: Tam, gdzie będzie się żyło miłością. Ostateczne spełnienie w związku z kochającym Bogiem nadaje sens wszystkiemu, co przeżywamy, co cierpimy. Choć życie w stanie bezżennym jest charyzmatem, a więc dotyczy tylko niektórych chrześcijan, nadaje sens każdej postaci ludzkiego życia. Życie w bezżeństwie dla Królestwa Niebieskiego każe nam myśleć, że każda relacja, jaką możemy nawiązać w tym życiu, miłość do kobiety czy mężczyzny, do własnego dziecka, do rodziców, przyjaciół – można traktować jako rodzaj miłości przedostatniej. Jest jeszcze miłość głębsza i cenniejsza. Dziewictwo to rodzaj powołania odwołujący się do najgłębszych warstw ludzkiego pragnienia. Odkodowuje najgłębszą prawdę o każdym człowieku. Każdy z nas, świadomie bądź nie, nosi w sobie dążenie do spełnienia się w miłości Boga. Wszelkie inne rodzaje miłości, fascynacji czy zauroczeń w życiu, są tylko bładą zapowiedzią tego, czym będzie pełne, ostateczne odkrycie miłości Boga. Taki sens ma dziewictwo.

Tak więc dziewictwo i małżeństwo uzupełniają się?

Każdy stan życia ma swoje miejsce, bo każdy nosi w sobie pewne przesłanie i przekaz. W ten sposób wzajemnie sobie służymy. Małżonkowie potrzebują osób żyjących w dziewictwie, bo to pokazuje cel, do którego zmierzają. Natomiast celibatariusze potrzebują małżonków, którzy rzucają im światło na początek i tożsamość człowieka. Jedno i drugie znajduje uzasadnienie w Panu Bogu. Jeżeli Pana Boga wykluczy się z tego sposobu rozumowania, to oba sposoby życia można uznać za absurdalne. To zresztą widzimy: świat oddalający się od Pana Boga staje się w konsekwencji niezdolny do obu tych postaci życia. Ludzie przestają wierzyć w sens nierozdzielnej wiernej miłości, tak samo jak gubią sens życia w czystości. Tymczasem człowiek bez miłości, człowiek wykorzeniony z miłości Boga, zatracą sens swojego życia, zamieniając się w egoistę. Życie skoncentrowane na sobie, na spełnieniu swoich własnych potrzeb i zachcianek, jest życiem przeklętym. Kto nie kocha, trwa w śmierci.

Na ile to przeakcentowanie nauczania Kościoła jest wynikiem współczesnego kryzysu małżeństwa?

W grę nie wchodzi większe znaczenie teologiczne jednej czy drugiej formy życia, a jedynie większe czy mniejsze zainteresowanie lub też silniejszy nacisk, jaki kładziemy dziś na którąś z nich w związku z potrzebą chwili. Dzisiaj bardziej potrzebujemy uświadomić sobie sens małżeństwa, bo małżeństwo przeżywa kryzys. Z drugiej strony Kościół dotarł do momentu, w którym potrafi wyobrazić sobie małżeństwo jako drogę do świętości. Sobór Watykański II uczy, że

wszyscy jesteśmy powołani do świętości. Do niedawna myślano jeszcze, że dziewictwo jest drogą uprzywilejowaną, że trzeba pozostawić relację z drugą osobą, tak jak cielesny sposób życia i seksualność. Większość świętych nosiła koloratki albo habity. Jeśli są już święci, którzy żyli w małżeństwie, to są to święci pojedynczy. W ten sposób sugerowano, że można osiągnąć świętość nie dzięki małżeństwu, ale mimo małżeństwa. Dzisiaj natomiast jesteśmy w trakcie odkrywania znaczenia tego, że Chrystus objawił się jako Syn Boga w ciele. Zainaugurował możliwość służenia Bogu w ciele. To jest ciało seksualne, ale też ciało, które pracuje, cierpi, męczy się, modli. Dotarliśmy do momentu, w którym także małżeństwo staje się uprzywilejowaną drogą osiągnięcia świętości, zrealizowania pełni swojego człowieczeństwa w Chrystusie. Stąd na przykład Jan Paweł II ogłosił błogosławionymi parę małżonków, Luigię i Marię Quattrocchi, natomiast papież Franciszek ogłosił świętymi inne małżeństwo, Ludwika i Marię Zelię Martin. Okazuje się, że jest teraz bardzo długa kolejka żonatych i zamężnych kandydatów i kandydatek do ogłoszenia ich świętości! To, oczywiście, nie deprecjonuje dziewictwa.

Teraz Kościół nie podniósłby wyższości dziewictwa?

To zależy, z jakiego patrzymy punktu widzenia. Jeżeli patrzymy z perspektywy celu życia, a więc tego, dokąd zmierzamy, to dziewictwo jest lepsze. Dziewictwo zapowiada ten stan życia, w którym będziemy w niebie. Natomiast jeśli spoglądamy na życie z perspektywy tego, co znaczy pełnić wolę Boga tutaj, na ziemi, w konkretnym fakcie, wydarzeń i ciała, to małżeństwo stanowi ikonę tego, co znaczy realizować siebie w oparciu o wolę Boga.

Ksiądz wybrał dziewictwo, uznając najwyraźniej, że jest lepsze.

Raczej ktoś to za mnie wybrał [śmiej]. Sam bym na to nie wpadł. Nie żyję w celibacie dlatego, że nie podobały mi się kobiety. Miałem dziewczynę i planowaliśmy małżeństwo. Stan kapłański jest efektem mojego spotkania z Chrystusem i rozpoznania, że to jest wola Boga. Próbuję osiągnąć zbawienie w oparciu o tę formę życia. Inni, na przykład mój brat czy wielu przyjaciół, idzie drogą zbawienia poprzez relację ze swoją żoną czy mężem. Z punktu widzenia wartościowania nie przyszłoby mi nigdy do głowy, by czuć się od kogoś lepszym. Ważne, by każdy pełnił wolę Boga i żył w zgodzie z własnym powołaniem. Przy tym jedno i drugie powołanie ma wspólny rdzeń: O tyle żyjemy w powołaniu chrześcijańskim, o ile dajemy się pociągnąć modelowi Chrystusa, który oddaje swoje życie dla ludzi, dla Kościoła. Pokonujemy egoizm, miłość ma moc zbawczą. Życie bez miłości jest życiem przeklętym, bezsensownym. Tak samo jak świat, z którego przepędzi się Pana Boga.

Rozmawiał Paweł Chmielewski

* * * * *

O. Dariusz Kowalczyk SJ

Profesor Papieskiego Uniwersytetu
Gregoriańskiego w Rzymie

Single w oczach Boga

Dawniej mówiono: „stara panna”, „stary kawaler”, deprecjonując w pewien sposób życie osób samotnych. Dziś używa się terminu „singel” i nie jest to tylko przejaw mody na język angielski, ale również nowy sposób podejścia do ludzi żyjących w pojedynkę. W Internecie można znaleźć setki stron na temat singli i dla singli. Nawet po pobieżnym ich przeglądnięciu nasuwa się wniosek, że słowo „singel” nie jest jednoznaczne i określa dość różne sytuacje oraz wybory życiowe.

Znaczenie pojęcia „singel”

Niekiedy pojęcia „singel” (z ang. pojedynczy, oddzielny, sam jeden) używa się w znaczeniu bardzo ogólnym i szerokim na określenie dorosłej osoby, która nie żyje w związku małżeńskim, nie ma narzeczonego czy narzeczonej ani żadnego w jakiejś mierze stałego partnera. Dzieje się tak z różnych przyczyn, jednak bez świadomie podjętej decyzji. W tak rozumianej zbiorowości singli większość to ludzie, którym w ten sposób ułożyło się życie: „na razie” są sami, ale nie planują

samotnego życia z wyboru. To dla nich są wspomniane strony internetowe, które oferują płaszczyznę spotkania i znalezienia stałego partnera. W grupie tej swoje bycie samemu niektórzy przeżywają bardzo dramatycznie, wręcz jako swego rodzaju przekleństwo. Inni z brakiem „drugiej połowy” radzą sobie spokojnie, ale chętnie kogoś by poznali. Warto zauważyć, że zdarza się, iż pod wpływem sztucznego nagłaśniania problematyki singli młodzi ludzie, którzy nie musieliby się jeszcze martwić swoją samotnością, z powodu braku chłopaka czy dziewczyny uważają się za nieszczęśliwych singli. W rezultacie zaczynają nerwowe poszukiwania drugiej osoby, nawiązując czasem dwuznaczne, a niebezpieczne relacje.

W węższym, bardziej właściwym znaczeniu, singel to ktoś, kto podjął świadomie decyzję, aby żyć bez zawierania trwałych związków. Taka osoba nie szuka współmałżonka, ponieważ po prostu tego nie chce. Choć nie wiąże się z nikim, prowadzi jednak bogate życie towarzyskie i może mieć wielu tymczasowych partnerów. Ponoć w Poznaniu odbyła się konferencja singli, na której ustalono definicję singla, określając go właśnie jako „osobę samą, ale nie samotną”. „Singlowanie” oznacza też najczęściej materialną niezależność. Co więcej, single nierzadko decydują się na bycie singlami właśnie między innymi dla ułatwienia sobie kariery zawodowej i szybkiego bogacenia się.

W grupie osób świadomie decydujących się na życie w pojedynkę - choć ów wybór niekiedy bywa świadomy tylko pozornie - rozróżnia się także „lonera” (z ang. *lone* - samotny, odludny). Słowem tym określa się kogoś, kto nie tylko nie ma stałego partnera, ale rzeczywiście jest odludkiem. Żyje samotnie ze względu na wcześniejsze, bolesne doświadczenia bliższych relacji emocjonalnych. Ponieważ w przeszłości został zraniony i odrzucony, boi się i uważa, by czegoś podobnego nie przeżyć ponownie.

Spróbujmy spojrzeć na singli w świetle Biblii i tradycji Kościoła. Czy można mówić o duchowości singli? Już na pierwszych stronach Pisma świętego znajdujemy bowiem ważne słowa: *Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc* (Rdz 2, 18). A kiedy Bóg stworzył kobietę, mężczyzna powiedział: *„Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!”* (Rdz 2, 23). Parafrazując biblijne słowa, można by rzec: „Bóg powiedział, iż nie jest dobrze być singlem”. Byłoby to jednak nadużycie, gdyż Boży plan stworzenia człowieka - mężczyzny i kobiety - nie przekreśla bycia samotnym jako drogi szczególnego życiowego powołania.

Powołanie do życia samotnego

Kościół zawsze podkreślał, że podstawowym powołaniem człowieka jest małżeństwo i założenie rodziny. To właśnie jedność małżonków, a nie żaden inny stan, uczynił św. Paweł obrazem relacji pomiędzy Jezusem Chrystusem a Kościołem: *Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła* (Ef 5,31-32). Jednocześnie od początku w chrześcijańskich wspólnotach rodziły się powołania do życia samotnego: dziewice i wdowy posługujące na różne sposoby w Kościele oraz mężczyźni wybierający celibat dla głoszenia Ewangelii. Paweł Apostoł zapędził się w wychwalaniu życia samotnego tak dalece, że dzisiaj jego sformułowania z Pierwszego Listu do Koryntian można by uznać za swoisty manifest singla: *Dobrze jest mężczyźnie nie łączyć się z kobietą. [...] Uważam, iż przy obecnych utrapieniach dobrze jest tak zostać, dobrze to dla człowieka tak żyć. Jesteś związany z żoną? Nie usiłuj odłączać się od niej! Jesteś wolny? Nie szukaj żony! Ale jeżeli się ożenisz, nie grzeszysz. Podobnie i dziewica, jeśli wychodzi za mąż, nie grzeszy. Tacy jednak cierpieć będą udręki ciała, a ja chciałbym ich wam oszczędzić* (1 Kor 7, 1. 26-28). Trzeba zauważyć, że pisząc te słowa, św. Paweł żywił przekonanie o bliskiej paruzji, czyli rychłym końcu świata. Jednak gdyby na chwilę zapomnieć o tej na wskroś religijnej perspektywie, sformułowanie o „obecnych utrapieniach” byłoby zapewne bardzo bliskie wielu dzisiejszym singlom.

Uczniowie Jezusa, kiedy usłyszeli Jego nauczanie na temat małżeństwa i praw kobiety (por. Mt 19,1-9), tyleż spontanicznie, co powodowani lękiem, rzekli: *Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić* (Mt 19, 10). Wówczas Jezus wypowiada dość tajemnicze słowa, które mogłyby stać się punktem wyjścia niejednych rekolekcji dla singli: *Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są także*

bezzenni, którzy ze względu na królestwo niebieskie sami zostali bezzenni. Kto może pojąć, niech pojmuje! (Mt 19, 11-12). Okazuje się zatem, że Jezus, który sam pozostał bezzenny ze względu na swą tożsamość Syna Bożego i misję głoszenia królestwa niebieskiego, dostrzega inne, wrodzone lub społeczne, przyczyny samotnego życia. Nie formułuje przy tym moralnych ocen, a jedynie opisuje fenomen singli Jego czasów.

Przypadków singli jest tak wiele, że trudno by było oceniać z góry ten sposób życia. Gdybyśmy jednak chcieli podać podstawowe ewangeliczne kryterium oceny „singlowania”, to byłaby nim - jak przy każdym innym sposobie życia - miłość. Ta miłość, o której tak pięknie pisał w Hymnie o miłości „singel” - św. Paweł, a wobec której wszystko staje się względne. Czy życie singla może być wypełnione miłością? Niewątpliwie tak! I można byłoby podawać wiele przykładów - z życia i literatury - osób, które żyły samotnie, ale nigdy nie były osamotnione. Co więcej, to przy nich wielu znajdowało pomoc, pociechę i ciepło ludzkiej bliskości.

Dariusz Kowalczyk SJ, *Single w oczach Boga*, w: *Sztuka relacji międzyludzkich. Miłość, małżeństwo, rodzina*, praca zbiorowa pod red. O. Józefa Augustyna SJ, 2014 WAM

* * * * *

dr Elżbieta Sujak

Samotność

Rozważania o ludzkim rozwoju, Znak

Samotność człowieka - jak wszystko w życiu - stanowi szansę i możliwość rozwoju, ale także może stać się jego zagrożeniem. Tutaj dialektyka rozwoju i regresji rysuje się szczególnie ostro: to samo, w tej samej sytuacji, dla jednego człowieka stać się może skokiem rozwoju a dla drugiego stopniem regresji. Szansie samotności towarzyszy nieodłącznie zagrożenie samotności. I tyleż racji ma ten, co się pragnie od samotności wyzwolić, co ten, który jej szuka, przeczuwając jej szanse. Powiedział ktoś, że do samotności człowiek musi dorosnąć - a tymczasem staje się ona udziałem większości bez względu na ich stopień rozwoju.

W dzieciństwie człowiek skazany na częstą samotność staje się zagrożony w swym elementarnym rozwoju: rozwoju mowy, nawiązywania kontaktu i współdziałania z innymi. Dlatego izolowanie dziecka od innych ludzi dorosłych i dzieci stanowi poważny błąd wychowania, błąd, który bardzo trudno odrobić w innym okresie życia. Dziecko boleśnie odczuwa wszystko, co je wyodrębnia spośród ludzi otaczających, a więc swoją małość i niesprawność (tę ostatnią skutecznie zwalcza, wobec pierwszej jest bezsilne), każdą „inność”: na przykład rude włosy, widoczne znamię, zbyt wyróżniający strój — o ileż bardziej brzydotę czy kalectwo. Spontanicznie rodzą się wtedy mechanizmy kompensacyjne, determinujące powstanie szczególnych cech osobowości, niektórych wyraźnie dodatnich, jak sprawności wyrównujące, ale i ujemnych, jak ustawiczna tendencja do rywalizacji, czy niechęć do ludzi obdarzonych szczególną urodą czy sprawnością.

Izolowane, pozbawione kontaktów dziecko stwarza sobie towarzyszy wyobrażonych, których kreuje dowolnie, kształtuje ich sposób bycia zgodnie ze swymi życzeniami, manipuluje ich zachowaniami — co w ostatecznym wyniku raczej utrudnia, niż przygotowuje późniejsze kontakty z realnymi ludźmi, naraża na bolesne odepchnięcia.

Właściwie dopiero wiek dojrzewania uzdolnia do oderwania się, okresowego i niepełnego, od ludzi. Nasilenie przeżywania, odezwanie się autentycznej tęsknoty za przyjaźnią i miłością, a jednocześnie równie autentycznego niezadowolenia z siebie sprawia, że otwiera się szansa wewnętrznej przeróbki przeżyć, wewnętrznego dialogu między różnymi instancjami „ja”. Bolesne rozdarcie między „ja upragnionym” a „ja rzeczywistym” uświadomić się może i doprowadzić do świadomego kształtowania własnego postępowania tylko w okresowym oderwaniu się od zgiełkliwych i impulsywnych kontaktów z grupą rówieśniczą, które w tym wieku najsilniej się przeżywa. Również konieczny dla rozwoju samoświadomości proces werbalizacji wymaga bądź samotności i pisemnych relacji pamiętnikarskich, bądź kontaktu szczególnego: zwierzeń, także korespondencyjnych, powierzenia się nie tylko słuchającemu, ale także rozumiejącemu i

pobudzającemu proces werbalizacji przyjacielowi, lub dojrzałszemu powiernikowi. Również marzenia wymagają werbalizacji i konfrontacji z rzeczywistością, zanim staną się planami życia; o wiele mniej bolesne są te zderzenia w świecie słów niż w świecie wydarzeń, których realizację sprowokowały marzenia bezsłowne. Właśnie okres młodzieńczy wymaga szczególnego rytmu kontaktów i samotności - rytmu, który czasem narzuca się sam w zmienności nastrojów, w skłonności do marzeń i rozmyślań, roztrząsań zaszłych wydarzeń i wewnętrznego dialogu, próbą określania wartości ludzi i ich zachowań, analiz własnego postępowania i wytyczania własnych dróg na przyszłość. Wiele potrzeb budzących się w tym okresie życia wymaga samotnej koncentracji na kontaktach z odkrywanymi stopniowo wartościami: z dziełami sztuki, ku którym ciągnie potrzeba kontemplacji estetycznej, z przyrodą, której piękno pozwala czasem wyłączyć się z gromadnego przeżywania wędrówek turystycznych, czy też - z literaturą i poezją.

Krystalizujące się poczucie odrębności dyktuje szukanie samotności dla samookreślenia, dla zdobycia dystansu wobec wydarzeń i ludzi; także tak dotkliwy dla otaczających ludzi krytycyzm w samodzielnych przemyśleniach może wytworzyć, oprócz tendencji do burzenia tego co skompromitowane, również tworzenie się wartości „w zamian”, niekiedy rzeczywiście przewyższających te obalone - ale tylko właśnie powrót do ludzi i kontaktów, powrót do aktywnego zaangażowania w życie może młodemu dać szansę ostania się w zderzeniu z rzeczywistością. I więcej: wkroczenia w nią z własną propozycją, odkryciem bądź też zweryfikowaną, inspirującą twórczo ideą.

Już to, co powiedziano o roli samotności okresowej w życiu dojrzewających, określa istotne szanse samotności w rozwoju człowieka dorosłego. Wszyscy wielcy twórcy, pisarze, artyści zawsze poszukiwali odosobnienia w swych pracowniach, niektórzy izolowali się niemal jak w twierdzach, chroniąc swoją pracę od zgiełku i zachowując możliwie najpełniejszą koncentrację, szczególnie w tych okresach pracy, w których krystalizowało się to, co było w niej najistotniejsze — dopiero projekt mógł być poddany konfrontacji i dyskusji.

Bez samotności nie może rozwinąć się wielka indywidualność i wielkie dzieło. Samotności wymaga również życie wewnętrzne: w zgiełku ustawicznych kontaktów może zostać, zagłuszony nurt wewnętrznego rozważania, rozgryzanie problemów, krystalizowanie się pytań. I wreszcie bez samotności niemożliwa jest modlitwa. Wymaga ona bowiem wyłączenia się z fizycznej obecności ludzi, wyzwolenia z gotowości, w jakiej trwają zmysły w bliskości innych, w ich obecności, o której nie wolno zapomnieć. „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego” (Mt 6, 6).

Wartość samotności dla rozwoju człowieka można przyrównać do wartości snu: jest niezbędny dla regeneracji sił potrzebnych w życiu na jawie, jego niedostatek lub brak powoduje opadanie z sił, zacieśnienie możliwości działania do prostych odruchów, naraża zdrowie i życie. A przecież wielu pogrążonych w aktywności skąpi sobie snu i odpoczynku, uważa je za minimalnie potrzebne, dopóki zagrożenie zdrowia nie wyłączy ich z działalności, która już i tak straciła wartość i sens w nadmiernym zabieganiu. Podobnie samotność - niezbędna dla refleksji, nabycia dystansu i oceny tego, co się rozgrywa w kontaktach z ludźmi; podobnie regeneracja świata wartości przez kontakt z owocami życia innych: ich twórczości, pracy, marzenia, natchnienia - w lekturze, rozmyślaniu, kontemplacji estetycznej - pozwala na odzyskanie właściwych proporcji w ocenach, dostrzeżenie granic, ale i perspektyw swego zaangażowania, pozwala na zblednięcie nazbyt jaskrawych doznań i stępienie nazbyt ostrych sądów, rozszerzenie kąta patrzenia, a jednocześnie zaostrenie wnikliwości w dociekaniu. I tu potrzebny jest jakiś rytm, może podobny, albo właśnie odrębny od rytmu snu i czuwania, pracy i odpoczynku. Tu nie ma ścisłej analogii: okres samotności może być właśnie twórczy, okres kontaktów odprężeniem. Wszystko zależy od rodzaju zaangażowania, może być i odwrotnie: praca wśród ludzi i oderwanie w samotność dla zaczerpnięcia oddechu. Aby samotność nie była tylko brakiem kontaktów, trzeba się jej nauczyć: w małych proporcjach, w krótkim oderwaniu. Wymaga ona, jak wszystko co jest ludzkim życiem, miejsca i czasu.

Dla tych, co żyją we wspólnotach, będzie potrzebne szukanie, chwil i miejsc dla samotności, dla innych, tych samotnych na co dzień, przedmiotem troski musi być żądanie wypełnienia treścią samotnych dni i świadomego wychodzenia do ludzi, szukanie potrzebujących, aby wytworzyć rytm, w którym samotność i kontakt z ludźmi stanie się kolejno najpierw wybranym i wypracowanym, a później naturalnym zaangażowaniem życiowym.

Dostrzegając szanse, jakie w rozwoju daje samotność, nie można przeoczyć zagrożeń. A tych chyba jest więcej. W spostrzeżeniach rzucają się w oczy bardziej niż szanse, rzucają się w oczy w analizie losu ludzi społecznie samotnych (niezależnych, mieszkających samotnie i akceptujących swoją samotność jako wygodę i wolność), Ta akceptacja samotności sprowadza na człowieka ograniczenie przeżywania, jak narkotyk. Bo odtąd można już spokojnie być zajęтым tylko sobą. Tak jakby „nie być samotnym” znaczyło, że się kogoś ma dla siebie, że się jest przedmiotem starań, że ktoś żyje dla mnie. W ten sposób samotność uprawnia egocentryzm, uczy stawiać własne potrzeby na pierwszym miejscu, a stopniowo rosną one tak bardzo, że w nieuniknionych konfliktach z innymi ludźmi wymaganie od nich ustępstw wydaje się nie tylko usprawiedliwione, ale wręcz oczywiste. Krążenie stale w zasięgu własnych spraw i brak w polu widzenia potrzeb innych ludzi skłania do nadmiernej troski o własne zdrowie, a lęk przed chorobą wobec braku opieki przyjąć może postać nastawień hipochondrycznych, pogłębiających egocentryzm.

Owocem samotności bywa izolacja, zerwanie więzi wspólnotowej z innymi ludźmi. Od izolacji zaczyna się regresja. Od chwili, gdy zaakceptuje się swoją samotność, gdy stanie się ona mniej lub bardziej świadomą izolacją, stopniowo zmienia się kąt widzenia ludzi i świata. Tutaj istotę tego zagrożenia stanowi pogłębianie się poczucia dystansu i obcości wobec ludzi, brak konfrontacji własnego życia z życiem i potrzebami innych, konfrontacji, która stanowi przecież istotną szansę rozwojową człowieka. W samotności „ja” wypełnia sobą całą codzienną przestrzeń przeżywania. Wobec świata przyjmuje się postawę, którą można by wyrazić jako „ja i wy”, czy „ja i oni” - przy czym oba człony tego sformułowania stają jakby naprzeciw siebie, brak jest jednoczącego, równającego „my”.

Samotność i izolacja przyczyniają się zarówno do powstania, jak i utrwalenia się złudzeń na temat własnej osoby. Każdy człowiek posiada jakąś koncepcję własnej osobowości. Zbieżność opinii o sobie z opinią innych o mnie stanowi o zdolności do współżycia społecznego. Im większa rozbieżność — tym większe trudności współżycia. Tymczasem izolacja psychiczna uniemożliwia konfrontację, utrwała się przeświadczenie, że „jestem takim, jakim uważam, że jestem”. Prawdę o sobie poznaje człowiek w życiu codziennym, w zwykłych drobnych konfliktach wynikających ze sprzecznych interesów poszczególnych uczestników wspólnoty życia (rodziny), w sprzeczkach, wymówkach, zwykłych uwagach czy żartach na swój temat — co dokonuje się w atmosferze zażyłości, swobodnego kontaktu, niekwestionowanego poczucia przynależności. Człowiek samotny utrzymując z innymi ludźmi kontakty wyłącznie rzeczowe czy ceremonialne, towarzyskie, choćby nawet żywe, zawsze jednak pozostaje w ramach konwencjonalnej grzeczności. Wobec tego nikt z ludzi, z którymi się styka, nie czuje się uprawniony do zwrócenia mu uwagi na niewłaściwe postępowanie czy narastające dziwactwa, rażący egoizm czy niedostrzeganie potrzeb innych, ich wołania o pomoc. Nikt też nie zakomunikuje mu nigdy swego o nim sądu. Sprzyja to powolnemu narastaniu przeświadczenia, że zawsze jest w porządku, bo brak jakiegokolwiek sygnału o czymś przeciwnym. To ostatnie zagrożenie pogłębia się szczególnie, gdy samotności towarzyszy duży dystans wobec ludzi wynikający z zajmowanego stanowiska. Własny sąd, przekonanie wydaje się nie tyle jednym z wielu możliwych ile oczywistym, jedynym, a ponieważ brak płaszczyzny konfrontacji, „okazuje się” po prostu jedynym możliwym prawidłowym sądem o rzeczywistości, o ludziach, o sobie samym. W ten sposób stopniowo - wobec braku równouprawnionych zdań innych ludzi, wobec uprzedzeń i utrwalaonych złudzeń - człowiek staje się bezkrytyczny i nikt już nie jest w stanie wyprowadzić go z błędu.

Analogicznie do zasady widzenia przedmiotów - to co bliskie wydaje się wielkie i przesłania znacznie większe przedmioty widziane z oddalenia - rośnie wszystko co „moje” w oczach człowieka, któremu nikt z bliska nie ukazuje swoich, odrębnych spraw. Tak w oczach samotnego rosną drobne kłopoty życia codziennego, dolegliwości, doznane przykrości nigdy nie konfrontowane z cierpieniami innych ludzi, tak rosną własne dzieła, prace, zasługi, wyrzeczenia i złożone ofiary, z tej perspektywy nigdy dostatecznie nie docenione, nie nagrodzone.

Może jednak największym zagrożeniem człowieka samotnego jest brak miłości - tej miłości, która nie tyle stanowi o tym, że się kogoś **ma, ile że się jest dla** kogoś, dla ludzi, którzy żyją obok, razem, codziennie, zmuszają do ustawicznych konfrontacji potrzeb, pragnień, spostrzeżeń wartości i dążeń. Miłości, która nie tylko bierze czy otrzymuje, ale udziela, obdarza i wreszcie służy.

Toteż w samotności trudno zrównoważyć szanse i zagrożenia rozwoju, trzeba więc za godną akceptacji przyjąć tylko taką samotność, która jest „dla” czegoś, co stawia się zdecydowanie powyżej „ja”, wartość, pozwalająca uniknąć zdominowania przez zagrożenia, a przynajmniej równowagę je dźwignią zdolną przewyciężyć bezwładność ludzkiego ciężarunku ku sobie samemu.

* * * * *

Jan Paweł II

Beżzenność dla królestwa niebieskiego

Z publikacji: *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich...Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*
Katechezy wygłoszone przez papieża w czasie audiencji śródowych w latach 1979–1984

Wprowadzenie do tematu

1. Rozpoczynamy rozważania na temat „beżzenności dla królestwa niebieskiego”.

Sprawa powołania do wyłącznego oddania siebie Bogu w dziewictwie i celibacie wrasta swoimi korzeniami głęboko w cały ewangeliczny grunt teologii ciała. Ażeby ukazać jej właściwe wymiary, trzeba mieć w pamięci owe słowa, w których Chrystus odwołuje się do „początku”, a równocześnie te, w których odwołał się do zmartwychwstania ciała. Stwierdzenie: „gdy [...] powstaną z martwych, nie będą się ani żenić, ani za męża wychodzić” (Mk 12,25) — wskazuje, że tam jest jakby ojczyzna owej beżzenności, w której człowiek, mężczyzna i kobieta, znajduje równocześnie pełnię osobowego oddania i pełnię intersubiektywnej komunii osób, dzięki uwielbieniu całej swojej duchowo-cieleśnej istoty w wiecznym zjednoczeniu z Bogiem. Kiedy wezwanie do beżzenności „dla królestwa niebieskiego” znajduje echo w duszy ludzkiej w warunkach doczesności — a więc w warunkach, w których ludzie zwyczajnie „żenią się i za męża wychodzą” (Łk 20,34) — wówczas trudno w tym nie dostrzec szczególnej wrażliwości ducha ludzkiego, która już w warunkach doczesności jakby uprzedza to, co ma stać się udziałem człowieka w przyszłym zmartwychwstaniu.

2. O tej sprawie jednakże, o tym szczególnym powołaniu, nie mówi Chrystus w bezpośrednim kontekście swej rozmowy z saduceuszami (por. Mt 22,23-30; Mk 12,18-25; Łk 20,27-36), to znaczy wówczas, gdy odwołał się do zmartwychwstania ciała. Powiedział o tym natomiast jeszcze w kontekście rozmowy z faryzeuszami na temat małżeństwa i podstaw jego nierozzerwalności, niejako na przedłużeniu tej rozmowy (por. Mt 19,3-9). Ostatnie jej słowa odnoszą się do tzw. listu rozwodowego, na który zezwalał Mojżesz w pewnych wypadkach. Chrystus mówi: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddał swoją żonę — chyba w wypadku nierządu — a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo” (Mt 19,8-9). Wówczas to uczniowie, którzy — jak można wnioskować z kontekstu — przysłuchiwali się tamtej rozmowie, a zwłaszcza ostatnim słowom wypowiedzianym przez Chrystusa, mówią do Niego tak: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (Mt 19,10). Na to Chrystus daje im następującą odpowiedź: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdolni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się narodzili; i są niezdolni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy beżzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali beżzennymi. Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19,11-12).

3. Można sobie w związku z tą rozmową — w ujęciu św. Mateusza — stawiać pytanie o to, z jaką myślą uczniowie, wysłuchawszy odpowiedzi Chrystusa danej faryzeuszom na temat małżeństwa i jego nierozzerwalności, wypowiadają swoją uwagę: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić”. W każdym razie Chrystus uznał to za chwilę stosowną, ażeby powiedzieć im o dobrowolnej beżzenności dla królestwa niebieskiego. Mówiąc to, Jezus nie ustosunkowuje się wprost do wypowiedzi uczniów, nie pozostaje w linii ich myślenia (1). Nie odpowiada więc ani: „warto się żenić”, ani też: „nie warto się żenić”. Sprawa beżzenności dla królestwa niebieskiego nie zostaje postawiona w kontraście do małżeństwa, nie opiera się na żadnym sądzie negatywnym o jego ważności. Przed chwilą zresztą odwołując się w sprawie nierozzerwalności małżeństwa do „początku” — a więc do tajemnicy stworzenia — Chrystus

wskazał na pierwsze i podstawowe źródło jego wartości. Aby więc teraz odpowiedzieć na pytanie uczniów — a raczej: wyjaśnić problem przez nich postawiony — Chrystus sięga do innej zasady. Nie dlatego, że „nie warto się żenić” — czyli nie ze względu na negatywną wartość małżeństwa, pozostają bezżenni ci, którzy takiego dokonują wyboru w życiu „dla królestwa niebieskiego” — ale ze względu na szczególną wartość, która łączy się z tym wyborem, wartość, którą trzeba osobiście odkryć i przyjąć jako swoje powołanie. Stąd też Chrystus mówi: „Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19,12). Poprzednio zaś powiedział: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane” (Mt 19,11).

4. Jak widać, Chrystus w swojej odpowiedzi na problem postawiony przez uczniów bardzo wyraźnie precyzuje regułę rozumienia swoich słów. W nauce Kościoła utrzymuje się przekonanie, że słowa te nie zawierają przykazania, które obowiązuje wszystkich, ale radę, która odnosi się do niektórych (2) — do tych mianowicie, którzy „mogą pojąć”. A „mogą pojąć” ci, „którym to jest dane”. Niniejsze słowa wskazują wyraźnie na moment osobistego wyboru, a równocześnie na moment szczególnej łaski, czyli daru, jaki otrzymuje człowiek, ażeby dokonać takiego właśnie wyboru. Można powiedzieć, iż wybór bezżenności dla królestwa niebieskiego jest jakimś charyzmatycznym wyjściem naprzeciw temu eschatologicznemu stanowi ludzi, w którym „nie będą ani się żenić, ani za mąż wychodzić” — równocześnie jednak pomiędzy owym stanem człowieka w zmartwychwstaniu ciał a dobrowolnym wyborem bezżenności dla królestwa niebieskiego w życiu doczesnym oraz w historycznym stanie człowieka upadłego i odkupionego zarazem zachodzi zasadnicza różnica. Owa eschatologiczna „bezżenność” będzie „stanem”, czyli właściwym i podstawowym sposobem bytowania ludzi: mężczyzn i kobiet w ich ciałach uwielbionych. Bezżenność dla królestwa niebieskiego jako owoc charyzmatycznego wyboru jest wyjątkiem na gruncie innego stanu — tego mianowicie, który stał się udziałem człowieka w ciągu całej jego ziemskiej historii.

5. Jest bardzo znamienne, że Chrystus swojej wypowiedzi na temat bezżenności dla królestwa niebieskiego nie wiąże bezpośrednio z zapowiedzią „świata przyszłego”, w którym „nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić” (Mk 12,25). Wypowiedź ta znajduje się, jak już wspominałem, na przedłużeniu rozmowy z faryzeuszami, w której Jezus odwołał się do „początku”, wskazując na ustanowienie małżeństwa przez Stwórcę i przypominając nierozzerwalny charakter, jaki w zamierzeniu Bożym odpowiada małżeńskiej jedności mężczyzny i kobiety.

Rada — a także charyzmatyczny wybór — bezżenności dla królestwa niebieskiego związane są w słowach Chrystusa z najpełniejszym uznaniem tego „historycznego” porządku bytowania człowieka co do duszy i ciała. Na podstawie bezpośredniego kontekstu słów o bezżenności dla królestwa niebieskiego w doczesnym życiu człowieka w powołaniu do takiej bezżenności trzeba widzieć pewnego rodzaju wyjątek od tego, co jest powszechną regułą tego życia. Chrystus to przede wszystkim akcentuje. Że ten wyjątek zawiera w sobie antycypację owej eschatologicznej bezżenności w warunkach „świata przyszłego” (to znaczy „w królestwie niebieskim”), o tym tutaj wprost nie mówi. Chodzi bowiem nie o bezżenność w królestwie niebieskim, ale o bezżenność „dla królestwa niebieskiego”. Idea dziewictwa czy też celibatu jako antycypacji i znaku eschatologicznego (3) pochodzi ze skojarzenia słów tutaj wypowiedzianych ze słowami, które Jezus wypowie przy innej sposobności — mianowicie w rozmowie z saduceuszami, głosząc przyszłe zmartwychwstanie ciał. Temat ten podejmiemy w toku dalszych rozważań śródowych. (10.3.1982)

Przypisy

1. Na temat problemów bardziej szczegółowych związanych z egzegezą tego fragmentu zob. na przykład: L. Sabourin, *Il Vangelo di Matteo. Teologia e Esegese*, vol. II, Rzym 1977, s. 834-836; tenże, „The Positive Values of Consecrated Celibacy”, *The Way*, Supplement 10 (1970), s. 51; J. Blinzler, „Eisin eunouchoi. Zur Auslegung von Mt 19,12”, *Zeitschrift für die Neutestamentliche Wissenschaft*, 48 (1957), s. 268 nn.

2. „Świętość Kościoła wspierają też w szczególny sposób różne rady, jakie Pan w Ewangelii zalecił wypełniać uczniom swoim. Wśród nich wyróżnia się osobliwie cenny dar łaski Bożej, udzielany przez Ojca niektórym ludziom (por. Mt 19,11; 1 Kor 7,7), aby mianowicie w dziewictwie czy w celibacie łatwiej niepodzielnym sercem (por. 1 Kor 7,32-34) poświęcali się samemu tylko Bogu” (*Lumen gentium*, 42).

Przełomowe znaczenie nauki Chrystusa

1. Kontynuujemy rozważania na temat bezżenności dla królestwa niebieskiego — temat doniosły również dla integralnie pojętej teologii ciała.

W bezpośrednim kontekście słów o bezżenności dla królestwa niebieskiego Chrystus dokonuje bardzo znamiennej zestawienia, które tym bardziej umacnia nas w przekonaniu, że pragnie powołanie do takiej bezżenności osadzić mocno w rzeczywistości życia doczesnego, trafiając przy tym do umysłowości swoich słuchaczy. Wymienia mianowicie trzy rodzaje „niezdatnych do małżeństwa”. Wyrażenie to mówi o brakach fizycznych, uniemożliwiających płodność małżeństwa. Takimi właśnie brakami tłumaczą się dwa pierwsze rodzaje — kiedy Jezus mówi o brakach wrodzonych: „niezdadni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się narodzili” (Mt 19,11), lub też nabytych, spowodowanych przez człowieka: „niezdadni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili” (Mt 19,12). W obu wypadkach chodzi więc o stan niejako przymusowy, nie dobrowolny. Jeśli Chrystus w tym zestawieniu mówi z kolei o „beżennych dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12) jako o trzecim rodzaju, to zapewne w tym celu, ażeby odróżniając, uwydatnić tym bardziej dobrowolny i nadprzyrodzony charakter takiego stanu. Dobrowolny, gdyż beżenni tej kategorii „sami się takimi uczynili”. Nadprzyrodzony zaś, gdyż uczynili to „dla królestwa niebieskiego”.

2. Odróżnienie jest bardzo wyraźne i bardzo mocne. Niemniej mocne i wymowne jest zestawienie. Chrystus przemawia do ludzi, którzy z tradycji Starego Przymierza nie przejęli ideału bezżenności czy dziewictwa. Małżeństwo było tak powszechne, że wyjątek od niego stanowić mogła właściwie tylko niezdolność fizyczna. Odpowiedź udzielona uczniom w Mt 19,10-12 jest równocześnie odpowiedzią udzieloną poniekąd całej tradycji Starego Testamentu w tej dziedzinie. Niech powie o niej jeden tylko przykład z Księgi Sędziów, do którego odwołujemy się tutaj nie tyle ze względu na przebieg wydarzenia, ile ze względu na znamienne słowa, które temu wydarzeniu towarzyszą. „Pozwól mi [...] opłakać moje dziewictwo” (Sdz 11,37) — mówi córka Jeftego do swego ojca, gdy od tegoż ojca dowiaduje się, że została przeznaczona na całopalną ofiarę dla Jahwe (w tekście księgi znajdziemy wyjaśnienie, w jaki sposób do tego doszło). „I pozwolił jej — czytamy dalej — [...]. Poszła więc ona i towarzyski jej i na górach opłakiwała swoje dziewictwo. Minęły dwa miesiące i wróciła do swego ojca, który wypełnił na niej swój ślub i tak nie poznała pożycia z mężem” (Sdz 11,38-39).

3. W tradycji Starego Testamentu nie znajdujemy niejako miejsca dla tego sensu ciała, który teraz Chrystus chciał ukazać i objawić swoim uczniom, mówiąc o bezżenności dla królestwa Bożego. Wśród znanych nam postaci duchowych przywódców ludu Starego Przymierza nie znajdujemy żadnej, która głosiłaby słowem lub postępowaniem taką bezżenność (1). Małżeństwo było nie tylko stanem zwyczajnym, ale — co więcej — nabrało w tej tradycji znaczenia uświęconego obietnicą Jahwe daną Abrahamowi: „Oto moje przymierze z tobą: staniesz się ojcem mnóstwa narodów. [...] Sprawię, że będziesz niezmiernie płodny, tak że staniesz się ojcem narodów i pochodzic będą od ciebie królowie. Przymierze moje, które zawieram pomiędzy Mną a tobą oraz twoim potomstwem, będzie trwało z pokolenia w pokolenie jako przymierze wieczne, abym był Bogiem twoim, a potem twego potomstwa” (Rdz 17,4.6-7). Stąd też w tradycji Starego Zakonu małżeństwo jako źródło płodności i prokreacji, małżeństwo ze względu na potomstwo było stanem religijnie uprzywilejowanym: uprzywilejowanym poprzez samo objawienie. Trudno było na tle tej tradycji, wedle której Mesjasz miał być „potomkiem Dawida” (por. Mt 20,30), zrozumieć ideał bezżenności. Wszystko przemawiało za małżeństwem — nie tylko racje natury ludzkiej, ale także racje królestwa Bożego (2).

4. Słowa Chrystusa dokonują w tej dziedzinie zasadniczego przełomu. Kiedy mówi swoim uczniom po raz pierwszy o bezżenności dla królestwa niebieskiego, jakby wyraźnie zdawał sobie sprawę z tego, że oni, jako synowie tradycji Starego Prawa, muszą skojarzyć tę bezżenność z upośledzającą sytuacją takich jednostek, w szczególności mężczyzn, którzy z powodu braków natury fizycznej nie mogą się żenić („niezdadni do małżeństwa”) — i dlatego do nich wprost nawiązuje. Nawiązanie to posiada olbrzymi podtekst, zarówno historyczny, jak psychologiczny, zarówno etyczny, jak religijny. Jezus tym nawiązaniem dotyka poniekąd tych wszystkich

podtekstów, jakby chciał powiedzieć: wiem, że to, co powiem wam teraz, musi natrafić w waszej świadomości, w waszym poczuciu sensu ciała na wielką trudność — powiem wam bowiem o bezżeństwie, a to skojarzy się wam nieodzownie z sytuacją upośledzenia fizycznego, bądź wrodzonego, bądź też nabytego za sprawą człowieka. Ja zaś pragnę wam powiedzieć, że bezżeństwo może być także dobrowolne i wybrane przez człowieka „dla królestwa niebieskiego”.

5. Mateusz w rozdziale 19 nie notuje żadnej bezpośredniej reakcji uczniów na te słowa. Spotykamy się z nią dopiero w pismach apostołskich, a zwłaszcza u Pawła (por. 1 Kor 7,25-40; zob. także: Ap 14,4). Jest to dowód, że zapadły one w świadomość pierwszego pokolenia uczniów Chrystusa, a potem owocowały wielokrotnie i wielorako w życiu całych pokoleń Jego wyznawców w Kościele (a może nawet i poza Kościołem). Z punktu widzenia więc teologii, czyli objawienia sensu ciała, który był całkowicie nowy w stosunku do całej tradycji Starego Testamentu, są to słowa przełomowe. Analiza ich wskazuje, jak bardzo są one, przy całej swojej zwięzłości, precyzyjne i zasadnicze. (Zobaczmy to jeszcze lepiej przy okazji analizy Pawłowego tekstu 1 Listu do Koryntian 7,25-40; patrz także Ap 14,4.) Chrystus mówi o bezżenności „dla” królestwa niebieskiego. W ten sposób pragnie określić, że stan ten świadomie wybierany przez człowieka w warunkach doczesności, w których ludzie zwyczajnie „żenią się i za mąż wychodzą”, posiada szczególną celowość nadprzyrodzoną. Bezżenność, nawet świadomie wybrana i osobiście zadecydowana, ale bez tej celowości, nie jest przedmiotem powyższej wypowiedzi Chrystusa. Mówiąc o tych, którzy wybrali świadomie bezżenność dla królestwa niebieskiego, iż „sami na to się skazali”, Chrystus przynajmniej pośrednio podkreśla, że wybór ten związany jest w warunkach życia doczesnego z wyrzeczeniem, a także pewnym duchowym trudem.

6. Sama celowość nadprzyrodzona — owo „dla królestwa niebieskiego” — przyjmuje cały szereg bardziej szczegółowych interpretacji, których Chrystus w tym miejscu nie wyróżnia. Można natomiast powiedzieć, że poprzez tę lapidarną formułę, której używa, wskazuje pośrednio na wszystko to, co w Objawieniu, w Biblii i Tradycji zostało na ten temat powiedziane: na wszystko, co stało się duchowym bogactwem doświadczenia Kościoła, w którym bezżenność dla królestwa niebieskiego zaowocowała wielorako w całych pokoleniach uczniów i naśladowców Pana. (17.3.1982)

Przypisy

1. Wprawdzie Jeremiasz z wyraźnego rozkazu Boga miał przestrzegać celibatu (por. Jr 16,1-2), jednak był to „znak proroczy”, symbolizujący przyszłe opuszczenie i zagładę kraju oraz ludu.

2. Prawdą jest, jak o tym wiadomo ze źródeł pozabiblijnych, że w okresie między Starym i Nowym Testamentem celibat utrzymywany był w kręgu judaizmu przez niektórych członków sekty esseńczyków (por. Józef Flawiusz, *Bellum Iudaicum*, II, 8,2; Filon z Aleksandrii, *Hypothetica*, 11, 14); działo się to jednak na marginesie oficjalnego judaizmu i prawdopodobnie zanikło na początku II wieku.

We wspólnocie Qumran celibat nie obowiązywał wszystkich, lecz niektórzy członkowie zachowywali go aż do śmierci, przenosząc na teren pokojowego współżycia nakaz Księgi Powtórzonego Prawa (23,10-14) dotyczący czystości rytualnej, obowiązującej podczas świętej wojny. Według wierzeń Qumrańczyków, wojna „pomiędzy synami światła i synami ciemności” trwa zawsze; celibat był dla nich zatem wyrazem gotowości do walki (por. 1 Qumran 7, 5-7).

Bezżenność dla królestwa niebieskiego a nadprzyrodzona płodność

1. Kontynuujemy nasze rozważania na temat bezżenności „dla królestwa niebieskiego”.

Bezżenność dla królestwa niebieskiego pozostaje z pewnością w związku z objawieniem bezżenności w królestwie niebieskim na zasadzie znaku charyzmatycznego. Żywy człowiek, mężczyzna lub kobieta, który w sytuacji doczesnej, gdzie zwyczajną rzeczą jest „żenić się i za mąż wychodzić” (Łk 20,34), wybiera dobrowolną bezżenność, czyniąc tak właśnie „dla królestwa niebieskiego”, wskazuje na to, że w tym królestwie, które jest „przyszłym światem” zmartwychwstania, „nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić” (Mk 12,25), gdyż Bóg będzie „wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15,28). Człowiek taki, mężczyzna lub kobieta, wskazuje więc na tę eschatologiczną „dziewiczość człowieka zmartwychwstałego, w której objawi się niejako

absolutne i wieczne poczucie oblubieńczego sensu ciała uwielbionego w zjednoczeniu z Bogiem samym, poprzez widzenie Go „twarzą w twarz” — uwielbionego również i przez tę więź doskonałej intersubiektywności, która połączy wszystkich „uczestników świata przyszłego”, mężczyzn i kobiety, w tajemnicy świętych obcowania. Ziemską bezżenność „dla królestwa niebieskiego” jest z pewnością znakiem wskazującym ku tej prawdzie i ku tej rzeczywistości. Jest znakiem ciała, które nie zatrzymując się przy śmierci dąży do uwielbienia, a przez to jest już niejako pośród ludzi uprzedzającym świadectwem przyszłego zmartwychwstania. Jednakże ten charyzmatyczny znak „świata przyszłego” posiada najbardziej autentyczną wymowę i dynamikę tajemnicy „odkupienia ciała” — tajemnicy, która w ziemską historię człowieka została wpisana przez Chrystusa i w tej historii została przez Niego gruntownie osadzona. Tak więc „bezżenność dla królestwa niebieskiego” nosi na sobie nade wszystko rys podobieństwa do Chrystusa, który w dziele odkupienia sam przede wszystkim pozostał „bezżenny dla królestwa niebieskiego”.

2. Co więcej, całe życie Chrystusa od samego początku było dyskretnym, niemniej bardzo wyraźnym odejściem od tego, co tak głęboko zdecydowało o poczuciu sensu ciała w Starym Przymierzu. Chrystus — jakby wbrew oczekiwaniom całej starotestamentalnej tradycji — narodził się z Maryi, która w chwili zwiastowania wyraźnie mówi o sobie: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża” (Łk 1,34) — a więc wyznaje swoje dziewictwo. A chociaż rodzi się z Niej, tak jak każdy człowiek, jako dziecko ze swojej matki, chociaż temu Jego przyjsciu na świat towarzyszy również mężczyzna, który jest oblubieńcem Maryi i wobec prawa i ludzi Jej małżonkiem, to przecież macierzyństwo Maryi jest dziewicze — a temu dziewiczemu macierzyństwu Maryi odpowiada dziewicza również tajemnica Józefa, który idąc za głosem z wysokości, nie zawahał się „wziąć do siebie Maryi [...], albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20). Chociaż więc to dziewicze poczęcie i narodzenie na świat Jezusa Chrystusa było wobec ludzi zakryte, chociaż w oczach swoich ziomków w Nazarecie uchodził On za „syna cieśli” (Mt 13,55); ut putabatur filius Joseph (Łk 3,23) — to przecież sama rzeczywistość oraz istotna prawda Jego poczęcia i narodzin odbiega sama w sobie od tego, co w tradycji Starego Przymierza przesądzało wyłącznie za małżeństwem, co bezżenność czyniło niezrozumiałą i społecznie upośledzoną. Czyż mogła być zrozumiała „bezżenność dla królestwa Bożego”, skoro oczekiwany od Boga Mesjasz miał być „potomkiem Dawida” — jak mniemano: miał być synem pokolenia królewskiego „wedle ciała”? Dopiero Maryja i Józef, którzy doznali tajemnicy Jego poczęcia i narodzin, stali się pierwszymi świadkami innej niż cielesna płodności — płodności z Ducha: „z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1,20).

3. Historia narodzenia Jezusa leży z pewnością na linii objawienia owej „bezżenności dla królestwa niebieskiego”, o której kiedyś Chrystus powie swoim uczniom. Jest to jednakże wydarzenie ukryte wobec ludzi ówczesnych, również wobec uczniów. Stopniowo dopiero wydarzenie to, na podstawie świadectw i zapisów ewangelii Mateusza i Łukasza, odstłoni się przed oczyma Kościoła. Małżeństwo Maryi z Józefem (w którym Kościół czci Józefa jako oblubieńca Maryi, a Maryję jako jego oblubienicę) kryje w sobie równocześnie tajemnicę doskonałej komunii osób, mężczyzny i niewiasty w przymierzu małżeńskim, a zarazem tajemnicę owej szczególnej „bezżenności dla królestwa Bożego” — bezżenności, która służyła najdoskonalszej w dziejach zbawienia „płodności w Duchu Świętym”, owszem, była poniekąd absolutną pełnią tej duchowej płodności, skoro właśnie w nazaretańskich warunkach owego przymierza Maryi i Józefa w małżeństwie – bezżenności urzeczywistniał się dar wcielenia Słowa Przedwiecznego: Syn Boży, współistotny Ojcu, począł się i narodził jako Człowiek z łona Dziewicy. Łaska unii hipostatycznej łączy się z tą właśnie poniekąd absolutną pełnią nadprzyrodzonej płodności, płodności w Duchu Świętym, jaka stała się udziałem człowieka — Maryi — w porządku „bezżenności dla królestwa Bożego”. Boskie macierzyństwo Dziewicy jest też niejako ponadobfitym objawieniem owej płodności w Duchu Świętym, której człowiek poddaje swojego ducha wówczas, gdy dobrowolnie wybiera bezżenność „co do ciała”: właśnie dla królestwa niebieskiego.

4. Ten obraz musiał stopniowo odstłaniać się wobec świadomości Kościoła w coraz to nowych pokoleniach wyznawców Chrystusa wówczas, gdy gruntowała się w nich — wraz z ewangelią dziecięctwa — pewność Boskiego macierzyństwa Dziewicy, która „poczęła z Ducha Świętego”. Jeśli nawet w sposób tylko pośredni — to tym niemniej w sposób bardzo istotny i zasadniczy — pewność ta musiała dopomagać z jednej strony w rozumieniu świętości małżeństwa, równocześnie zaś w rozumieniu owej „bezżenności dla królestwa niebieskiego”, o

jakiej Chrystus powiedział swoim uczniom. Wówczas jednak, kiedy Chrystus powiedział im to po raz pierwszy (jak świadczy ewangelista Mateusz w rozdziale 19,10-12), ta wielka tajemnica Jego poczęcia i narodzin była im całkowicie nieznana, pozostawała ukryta przed nimi tak, jak była ukryta przed wszystkimi słuchaczami i rozmówcami Jezusa z Nazaretu. Kiedy Chrystus mówił o beżennych, „którzy się sami na to skazali dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12), uczniowie mogli to rozumieć tylko na Jego własnym przykładzie. Beżenność taka musiała się utrwalić w ich świadomości jako szczególny rys podobieństwa do Chrystusa, który najwyraźniej sam pozostawał „beżenny dla królestwa niebieskiego”. Oderwanie się od tradycji Starego Przymierza, w którym wyłącznie małżeństwo i prokreacyjna płodność „co do ciała” były stanem religijnie uprzywilejowanym, musiało dokonywać się przede wszystkim w oparciu o wzór samego Chrystusa. Stopniowo też tylko mogło dochodzić do świadomości to, że „dla królestwa niebieskiego” posiada szczególne znaczenie owa duchowa i nadprzyrodzona płodność człowieka, która pochodzi od Ducha Świętego (Bożego), a której w szczególnym znaczeniu i określonych wypadkach służy właśnie beżenność — i że to jest właśnie owa beżenność „dla królestwa niebieskiego”.

Te wszystkie mniej więcej elementy ewangelicznej (tj. właściwej dla Nowego Przymierza w Chrystusie) świadomości na ten temat odnajdujemy już u Pawła, jak to w swoim czasie postaramy się wykazać.

Streszczając, możemy powiedzieć, że głównym tematem dzisiejszego rozważania był związek pomiędzy głoszoną przez Chrystusa beżennością dla królestwa niebieskiego a nadprzyrodzoną płodnością ducha ludzkiego, która pochodzi od Ducha Świętego. (24.3.1982)

Motywacja i celowość wyboru beżenności

1. Kontynuujemy w dalszym ciągu temat beżenności dla królestwa niebieskiego, opierając się na zapisie ewangelii według Mateusza (Mt 19,10-12).

Mówiąc o beżenności dla królestwa niebieskiego i opierając tę beżenność na osobistym wzorze swojego życia, Chrystus na pewno pragnął, ażeby uczniowie Jego zrozumieli ją nade wszystko ze względu na to „królestwo”, które przyszedł zapowiedzieć i do którego wskazywał właściwe drogi. Beżenność, o jakiej mówił, jest właśnie tą drogą i to — jak widać już w kontekście słów Mateuszowej ewangelii — drogą szczególnie potrzebną i uprzywilejowaną. Właśnie to uprzywilejowanie beżenności „dla królestwa” było absolutną nowością w stosunku do tradycji Starego Przymierza. Posiadało też przełomowe znaczenie zarówno dla etosu, jak i dla teologii ciała.

2. Chrystus w swojej wypowiedzi akcentuje nade wszystko celowość. Mówi, że droga tej beżenności, o której On sam świadczy również swoim życiem, nie tylko istnieje, nie tylko jest możliwa, ale także — iż jest ona „dla królestwa niebieskiego” szczególnie ważna i doniosła. Musi być taka, skoro Chrystus sam ją właśnie wybrał. Skoro zaś jest to droga tak ważna i doniosła, zatem owej beżenności dla królestwa niebieskiego musi przysługiwać szczególna wartość. Jak już wspomnieliśmy uprzednio, Chrystus nie podjął problemu na tej płaszczyźnie i w tej linii rozumowania, w jakiej postawili go uczniowie mówiąc: „w takim razie nie warto się żenić” (Mt 19,10). Słowa te kryły w sobie podtekst pewnego utylitaryzmu. Natomiast odpowiadając tak, jak odpowiedział, Chrystus pośrednio wskazał, że o ile małżeństwo wierne pierwotnemu ustanowieniu Stwórcy (pamiętamy, że Nauczyciel tu właśnie odwołał się do „początku”) posiada swą pełną godziwość, a zarazem wartość dla królestwa niebieskiego, wartość podstawową, powszechną i „zwyczajną”, to beżenność natomiast posiada dla tego królestwa wartość szczególną i „wyjątkową”. Oczywiście, chodzi o beżenność świadomie wybraną z motywów nadprzyrodzonych.

3. Jeśli Chrystus w swej wypowiedzi uwydatnia nade wszystko celowość nadprzyrodzoną owej beżenności, to w znaczeniu nie tylko przedmiotowym, ale także bardzo wyraźnie podmiotowym — wskazuje więc na potrzebę takiej motywacji, która tej przedmiotowej celowości, o jakiej świadczy zwrot „dla królestwa niebieskiego”, właściwie i w pełni odpowiada. Ażeby urzeczywistnić cel, o który chodzi — ażeby w beżenności odnaleźć ową szczególną duchową płodność, która pochodzi od Ducha Świętego — trzeba chcieć owej beżenności i wybierać ją z motywu głębokiej wiary, która nie tylko ukazuje nam królestwo Boże w jego przyszłym spełnieniu,

ale która pozwala nam i umożliwia w szczególny sposób utożsamić się z prawdą i rzeczywistością tego królestwa tak, jak zostało ono objawione przez Chrystusa słowem Ewangelii, a nade wszystko osobistym wzorem Jego życia i postępowania. Dlatego też powiedzieliśmy powyżej, iż bezżenność „dla królestwa niebieskiego”, będąc niewątpliwie znakiem „świata przyszłego”, nosi w sobie nade wszystko wewnętrzny dynamizm tajemnicy odkupienia ciała (por. Łk 20,35) — i w tym znaczeniu posiada też rys szczególnego podobieństwa do Chrystusa. Kto świadomie wybiera taką bezżenność, wybiera szczególny niejako udział w tajemnicy odkupienia (ciała), w szczególny sposób pragnie ją niejako „dopełnić w swoim ciełe” (por. Kol 1,24), znajdując w tym rys szczególnego również podobieństwa do Chrystusa.

4. To wszystko zaś mówi o motywacji wyboru (czyli zarazem o jego celowości w znaczeniu podmiotowym): wybierając bezżenność dla królestwa niebieskiego, człowiek „winien” kierować się taką właśnie motywacją. Chrystus w danym wypadku nie mówi „winien” (w każdym razie na pewno nie chodzi o powinność wynikającą z przykazania) — niewątpliwie jednak Jego zwięzłe słowa o bezżenności „dla królestwa niebieskiego” bardzo mocno uwydatniają właśnie motywację. Uwydatniają one motywację (czyli celowość podmiotowo uświadomioną) zarówno w pierwszej części całej wypowiedzi, jak też i drugiej, wskazując, że chodzi tu o szczególny wybór: o wybór wyjątkowego (raczej niż powszechnego i zwyczajnego) powołania. Naprzód, w pierwszej części swej wypowiedzi, Chrystus mówi o pojmowaniu („nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane”, (Mt 19,11) — chodzi zaś nie o „pojmowanie” in abstracto, ale o takie, które ma wpływ na decyzję, na osobiste rozstrzygnięcie: w rozstrzygnięciu tym „dar”, czyli łaska, musi znaleźć właściwy oddźwięk w woli ludzkiej. Takie „pojmowanie” wskazuje więc na motywację. Z kolei zaś motywacja wpływa na wybór takiej bezżenności, którą przyjmuje się, pojąwszy, czym ona jest „dla królestwa niebieskiego”. Chrystus więc mówi w drugiej części swej wypowiedzi, iż człowiek poniekąd „skazuje się” na bezżenność wówczas, kiedy dla królestwa niebieskiego ją wybrał i uczynił zasadniczą sytuacją, czyli stanem całego swojego życia na ziemi. W tak utrwalonej decyzji trwa w dalszym ciągu owa nadprzyrodzona motywacja, jaka ją zrodziła. Trwa, niejako stale się odnawiając.

5. Zwróciliśmy już wcześniej uwagę na szczególną wymowę tego ostatniego zwrotu. Skoro Chrystus mówi w danym wypadku o wyborze bezżenności, nie tylko uwydatnia ciężar gatunkowy tej decyzji, która tłumaczy się motywacją zrodzoną z głębokiej wiary — ale także stara się nie ukrywać owej uciążliwości, jaką decyzja taka oraz jej trwałe konsekwencje mogą mieć dla człowieka, dla zwyczajnych (i przecież skądinąd szlachetnych) skłonności jego natury. Odwołanie się w sprawach małżeństwa do „początku” pozwoliło nam odsłonić całe pierwotne piękno tamtego powołania człowieka jako mężczyzny i kobiety — powołania, które pochodzi od Boga i odpowiada dwoistej konstytucji człowieczeństwa oraz wezwaniu do „komunii osób”. Chrystus, głosząc bezżenność dla królestwa Bożego, nie tylko wypowiada się wbrew całej tradycji Starego Przymierza, w której małżeństwo i prokreacja były — jak powiedzieliśmy — religijnie uprzywilejowane, ale wypowiada się poniekąd w kontraście do tego „początku”, do którego sam przed chwilą się odwołał. (Może również dlatego swoją wypowiedź obwarowuje ową szczególną „regułą rozumienia”, o jakiej wspomnieliśmy uprzednio.) Analiza „początku” (zwłaszcza w oparciu o tekst jahwistyczny) wykazała, że jakkolwiek człowieka można pojąć samotnym wobec Boga — to jednak sam Bóg wyprowadza go z tej „samotności”, mówiąc: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (Rdz 2,18).

6. Tak więc owa męsko-kobieca dwoistość samej konstytucji człowieczeństwa i oparta na niej jedność dwojga, pozostaje „od początku”, czyli od samej ontycznej głębi, dziełem Boga. I Chrystus, mówiąc o bezżenności dla królestwa niebieskiego, ma tę rzeczywistość przed oczyma. Nie bez powodu mówi o niej (wedle Mateusza) w najbliższym kontekście odwołania się właśnie do „początku”: do Boskiego początku małżeństwa w samej konstytucji człowieka.

Można powiedzieć, że — na tle słów Chrystusa — nie tylko małżeństwo pomaga nam w zrozumieniu bezżenności dla królestwa niebieskiego, ale także ta właśnie bezżenność rzuca szczególne światło na małżeństwo w tajemnicy stworzenia i odkupienia. (31.3.1982)

Wyjątkowość bezżenności dla królestwa niebieskiego

1. Ze wzrokiem utkwionym w Chrystusa Odkupiciela kontynuujemy nasze rozważania o bezżenności „dla królestwa niebieskiego”, wedle słów Chrystusa zapisanych w ewangelii Mateusza (Mt 19,10-12).

Głosząc bezżenność „dla królestwa niebieskiego”, Chrystus akceptuje w całej pełni to, co od początku jest dziełem i ustanowieniem Stwórcy. Jeśli owa bezżenność ma w konsekwencji ukazać, że człowiek w swojej najgłębszej konstytucji jest nie tylko „dwoisty”, ale także i (w tej dwoistości) „samotny” wobec Boga i z Bogiem, to jednakże to, co w wezwaniu do bezżenności dla królestwa niebieskiego jest wezwaniem do samotności dla Boga, respektuje równocześnie i „dwoistość człowieczeństwa” (czyli jego męskość i kobiecość), i także wymiar komunijny bytowania właściwy dla osoby. Ten, kto zgodnie ze słowami Chrystusa właściwie „pojmuje” owo wezwanie do bezżenności dla królestwa, idzie ku niej poprzez integralną prawdę swojego człowieczeństwa, nie gubiąc po drodze żadnego z istotnych elementów powołania osoby stworzonej „na obraz i podobieństwo Boże”. Jest to ważne dla samej idei — czy raczej dla ideału — owej bezżenności, czyli dla tej obiektywnej treści, która jako radykalna nowość pojawia się w nauczaniu Chrystusa. Jest równie ważne dla realizacji tego ideału, czyli dla pełnego autentyzmu motywacji konkretnego rozstrzygnięcia, jakiego dokonuje człowiek, który decyduje się żyć w bezżenności dla królestwa Bożego (który „skazuje się” na taką bezżenność).

2. Z kontekstu ewangelii Mateusza (Mt 19,10-12) wynika dość wyraźnie, że nie chodzi tutaj ani o pomniejszanie małżeństwa na rzecz takiej bezżenności, ani nawet o przestąpienie jednej wartości przez drugą — chodzi natomiast o w pełni świadome wyjście z tego, co w człowieku z woli samego Stwórcy przemawia za małżeństwem, ku bezżenności, które odsłania się przed konkretnym człowiekiem, mężczyzną lub kobietą, jako wezwanie i dar o szczególnej wymowie i szczególnym znaczeniu „dla królestwa niebieskiego”. Słowa Chrystusa (Mt 19,11-12) wychodzą od całego realizmu sytuacji człowieka — i z takim samym realizmem prowadzą go ku powołaniu, w którym w sposób nowy, pozostając z natury „dwoistym” (to znaczy jako mężczyzna skierowany ku kobiecie, jako kobieta ku mężczyźnie), może on w tej samotności, która nie przestaje być osobowym wymiarem „dwoistości” każdego, odszukać nowy i nawet pełniejszy jeszcze kształt intersubiektywnej komunii z drugim. O tym kierunku wezwania wyraźnie mówi zwrot: „dla królestwa niebieskiego”; realizacja bowiem tego królestwa musi leżeć na linii autentycznego rozwoju obrazu i podobieństwa do Boga w jego znaczeniu trynitarnym, czyli właśnie „komunijnym”. Człowiek, wybierając bezżenność dla królestwa niebieskiego, czyni to ze świadomością, że w ten sposób może „inaczej” niż w małżeństwie, a poniekąd nawet „bardziej” niż w małżeństwie, urzeczywistnić siebie, stając się „bezinteresownym darem dla drugich” (1).

3. Poprzez słowa zapisane w Mt 19,11-12, Chrystus wystarczająco daje poznać, że owo wyjście ku bezżenności dla królestwa niebieskiego jest połączone z dobrowolnym wyrzeczeniem się małżeństwa, czyli tego stanu, w którym mężczyzna i kobieta (wedle znaczenia, jakie Stwórca nadał ich jedności „na początku”) stają się wzajemnym darem dla siebie przez samą swoją męskość i kobiecość w zjednoczeniu cielesnym. Bezżenność oznacza świadome i dobrowolne wyrzeczenie się takiego zjednoczenia i wszystkiego, co z tym się łączy w szerokim wymiarze życia i współżycia ludzi. Człowiek, który rezygnuje z małżeństwa, rezygnuje przez to samo z rodzicielstwa jako podstawy wspólnoty rodzinnej, jaką tworzą rodzice i dzieci. Słowa Chrystusa, do których się odwołujemy, wskazują niewątpliwie na ten cały zakres wyrzeczenia, choć szczegółowo o tym nie mówią. Sposób zaś, w jaki słowa te zostały wypowiedziane, pozwala się domyślać, iż Chrystus rozumie wagę tego wydarzenia — i to nie tylko ze względu na panujące wśród ówczesnego społeczeństwa izraelskiego poglądy na ten temat. Chrystus rozumie wagę tego wyrzeczenia ze względu na dobro, jakie małżeństwo i rodzina stanowią same w sobie z ustanowienia Boga. Daje przeto poznać samym sposobem wypowiedzenia odnośnych słów, iż owo wyjście z kręgu tego dobra, do jakiego On sam wzywa „dla królestwa niebieskiego”, łączy się z pewną ofiarą z samego siebie. Staje się ono także początkiem dalszych wyrzeczeń i dobrowolnych ofiar z samego siebie, które są nieodzowne, jeśli pierwszy i podstawowy wybór ma być konsekwentny w wymiarze całego życia ziemskiego — a tylko dzięki takiej konsekwencji wybór ów jest wewnętrznie sensowny i niesprzeczny.

4. W ten sposób uwydatnia się w wezwaniu do bezżenności — tak, jak ono zostało przez Chrystusa wypowiedziane: zwięźle, a zarazem niesłychanie precyzyjnie — ów profil i zarazem

dynamizm tajemnicy odkupienia, jak to już wcześniej stwierdziliśmy. Jest to ten sam profil, w którym Jezus wypowiedział w Kazaniu na Górze słowa o konieczności czuwania nad pożądlivością ciała, nad pożądaniem, które rozpoczyna się od „patrzenia”, i staje się już wówczas „cudzołożeniem w sercu”. Za słowami z Mt 19,11-12 i z Mt 5,27-28 stoi ta sama antropologia i ten sam etos. W zaproszeniu do dobrowolnej bezżenności dla królestwa niebieskiego perspektywy tego etosu zostają rozszerzone: na horyzoncie słów z Kazania na Górze znajduje się antropologia człowieka „historycznego”; na horyzoncie słów o dobrowolnej bezżenności — zasadniczo ta sama antropologia, przeświecona jednakże perspektywą „królestwa niebieskiego”, czyli zarazem przyszłą antropologią zmartwychwstania. Jednakże na drogach tej dobrowolnej bezżenności w życiu doczesnym antropologia zmartwychwstania nie zastępuje antropologii człowieka „historycznego”. To właśnie ten człowiek, w każdym wypadku ten „historyczny” człowiek, w którym trwa równocześnie dziedzictwo trojkiej pożądlivości, dziedzictwo grzechu, a zarazem dziedzictwo odkupienia, podejmuje decyzję bezżenności „dla królestwa niebieskiego” — a urzeczywistniać ją musi, poddając grzeszność swego człowieczeństwa siłom płynącym z tajemnicy odkupienia ciała. Musi to czynić tak samo, jak każdy inny człowiek, który nie podejmuje takiej decyzji, człowiek, którego drogą pozostaje małżeństwo — tylko rodzaj odpowiedzialności za wybrane dobro jest inny, tak jak inny jest rodzaj samego dobra, które człowiek wybrał.

5. Czy Chrystus akcentuje w swej wypowiedzi wyższość bezżenności dla królestwa niebieskiego nad małżeństwem? Na pewno mówi, że jest to powołanie „wyjątkowe”, nie „zwyczajne”. Mówi też, iż jest ono dla królestwa niebieskiego szczególnie ważne i szczególnie potrzebne. Jeśli w tym znaczeniu rozumieć „wyższość” nad małżeństwem — to musimy przyjąć, że Chrystus na nią pośrednio wskazuje. Jednakże wprost tego nie wyraża. Dopiero Paweł powie o tych, którzy wybierają małżeństwo, że „dobrze” czynią, o gotowych zaś żyć w dobrowolnym bezżenstwie powie, że „lepiej czynią” (por. 1 Kor 7,38).

6. I takie jest też stanowisko całej tradycji, zarówno doktrynalnej, jak i pastoralnej. Owa „wyższość” bezżenności w stosunku do małżeństwa nie oznacza nigdy w autentycznej tradycji Kościoła jakiegoś upośledzenia małżeństwa czy pomniejszenia jego istotnej wartości. Nie oznacza też żadną miarą jakiegoś pośredniego bodaj przejścia na pozycje manichejskie czy poparcia dla takich sposobów wartościowania lub działania, które mają swą podstawę w manichejskim rozumieniu ciała i płci, małżeństwa i rodzicielstwa. Ewangeliczna i autentycznie chrześcijańska wyższość dziewictwa, bezżenności, jest konsekwentnie podyktowana względem na królestwo niebieskie. Do uznania takiej tylko wyższości znajdujemy pełną podstawę w słowach Chrystusa z Mt 19,11-12, natomiast nie znajdujemy tam podstaw do jakiegokolwiek deprecjacji małżeństwa, która miałaby zawierać się w uznaniu tej wyższości. Powrócimy do tej sprawy jeszcze w następnym rozważaniu. (7.4.1982)

Przypisy

1. Por. Gaudium et spes, 24.

Komplementarność wyborów bezżenności i małżeństwa

1. Trwamy na rozważaniu słów na temat bezżenności „dla królestwa niebieskiego”, które — wedle zapisu ewangelii Mateuszowej (19,10-12) — wypowiedział Chrystus do swoich uczniów.

Powiedzmy raz jeszcze, że słowa te są, przy całej swojej zwięzłości, zdumiewająco bogate i precyzyjne. Są bogate całym szeregiem implikacji, zarówno doktrynalnej, jak i pastoralnej natury — i również w stosunku do wszystkich tych implikacji słowa te zakreślają słuszną granicę. Tak więc jakkolwiek interpretacja manicheistyczna pozostaje bezwzględnie poza tą granicą jak też pozostaje ona poza granicą tego, co Chrystus powiedział w Kazaniu na Górze na temat pożądania „w sercu” (por. Mt 5,27-28).

W słowach Chrystusa na temat bezżenności „dla królestwa niebieskiego” nie ma więc mowy o „niższości” małżeństwa ze względu na „ciało” — to znaczy ze względu na to, że do istoty małżeństwa należy, iż mężczyzna i kobieta łączą się w nim ze sobą tak ściśle, „że stają się jednym ciałem” (por. Rdz 2,24). Słowa Chrystusa z Mt 19,11-12 (ani też późniejsze słowa Pawła z 1 Listu do Koryntian, rozdz. 7) nie dają podstaw do takiego rozumienia „niższości” małżeństwa — ani też do rozumienia „wyższości” dziewictwa czy celibatu ze względu na to, że one ze swej natury

stanowią powstrzymywanie się od takiej małżeńskiej „jedności w ciele”. Pod tym względem słowa Chrystusa są bezwzględnie przejrzyste: nie ze względu na „niższość” czy upośledzenie małżeńskiej „jedności w ciele”, ale tylko ze względu na „królestwo niebieskie”, pozostawia On swoim uczniom ideał bezżenności i wezwanie do niej.

2. W tym świetle jeszcze bardziej potrzebne staje się pełniejsze wyjaśnienie tego właśnie zwrotu: „dla królestwa niebieskiego”; i to postaramy się z kolei bodaj naszkicować. Przedtem jeszcze jednak warto dodać, gdy chodzi o właściwe rozumienie stosunku małżeństwa do bezżenności, o jakiej mówi Chrystus, i o właściwe rozumienie hierarchii, jaką przyjmuje cała tradycja — że owa „wyższość” i „niższość” zawiera się w granicach komplementarności małżeństwa i bezżenności — dla królestwa Bożego. Małżeństwo i owa bezżenność ani nie przeciwstawiają się sobie, ani też same z siebie nie rozdzielają ludzkiej (i chrześcijańskiej) wspólnoty na jakieś dwa obozy (powiedzmy: „doskonałych” ze względu na samą bezżenność i „nieoskonałych” lub „mniej doskonałych” ze względu na sam fakt życia w małżeństwie). Ale obie te zasadnicze sytuacje, czyli — jak się przywykło mówić — „stany”, poniekąd wzajemnie się tłumaczą i wzajemnie dopełniają, gdy chodzi o egzystencję i życie (chrześcijańskie) tej wspólnoty, które w całości i u wszystkich jej członków urzeczywistnia się w wymiarze królestwa Bożego, posiada właściwą dla królestwa orientację eschatologiczną. Właśnie ze względu na ten wymiar i na tę orientację, w której przez wiarę ma uczestniczyć cała wspólnota, wszyscy, którzy do niej przynależą — bezżenność dla królestwa niebieskiego posiada szczególne znaczenie i szczególną wymowę właśnie w stosunku do tych, którzy żyją w małżeństwie. Wiadomo, że stanowią oni ilościową większość.

3. Wydaje się więc, że dla tak rozumianej komplementarności znajdujemy podstawę w słowach Chrystusa z Mt 19,11-12 (a także później z 1 Kor 7), nie znajdujemy jej natomiast dla przeciwstawienia, wedle którego bezżenni (lub niezamężne) z racji samej tylko bezżenności stanowiliby klasę „doskonałych”, natomiast żyjący w małżeństwie klasę „nieoskonałych” (lub „mniej doskonałych”). Jeżeli wedle pewnej tradycji teologicznej mówi się o stanie doskonałości (status perfectionis), to nie ze względu na samą bezżenność, ale na cały kształt życia wedle rad ewangelicznych (ubóstwo, czystość i posłuszeństwo), skoro życie wedle tych rad odpowiada Chrystusowemu wezwaniu do doskonałości („Jeśli chcesz być doskonały”, por. Mt 19,21). **Sama natomiast doskonałość życia chrześcijańskiego mierzy się miarą miłości — w związku z czym osoba nie żyjąca w „stanie doskonałości” (tj. w instytucji, która swój plan życia opiera na ślubach ubóstwa, czystości i posłuszeństwa), nie żyjąca „w zakonie”, ale „w świecie”, może osiągnąć de facto większy stopień tej doskonałości, jaka mierzy się miarą samej miłości, niż osoba żyjąca „w stanie doskonałości”. Rady ewangeliczne jednak niewątpliwie dopomagają w osiągnięciu większej miłości — i dlatego każdy, kto ją osiąga, nawet nie żyjąc w zinstytucjonalizowanym „stanie doskonałości”, osiąga tę doskonałość płynącą z miłości poprzez wierność duchowi rad — ta zaś jest możliwa i dostępna dla każdego, tak „w zakonie”, jak i „w świecie”.**

4. Słowom Chrystusa z Mt 19,11-12 zdaje się przeto najwłaściwiej odpowiadać komplementarność małżeństwa i bezżenności „dla królestwa niebieskiego” w wielorakim znaczeniu i zasięgu. W życiu autentycznej chrześcijańskiej wspólnoty postawy i wartości właściwe dla jednego i drugiego „stanu” — czyli dla jednego lub drugiego zasadniczego wyboru, nacechowanego świadomością powołania w wymiarze całego życia doczesnego i w perspektywie „Kościoła niebieskiego” — wzajemnie się dopełniają, poniekąd nawet wzajemnie przenikają. Doskonała miłość małżeńska musi mieć w sobie coś z tej wierności i z tego oddania jedynemu Oblubieńcowi (a także z wierności i oddania się Oblubieńca jedynej oblubienicy), na których jest zbudowana profesja zakonna, a także celibat kapłański. Natura jednej i drugiej miłości jest bowiem ostatecznie „oblubieńcza” — to znaczy wyrażona przez całkowite oddanie siebie. Jedna i druga sięga też do poczucia owego „oblubieńczego” sensu ciała, który „od początku” jest wpisany w samą osobową strukturę człowieka: mężczyzny i kobiety. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

5. Z drugiej strony zaś owa miłość oblubieńcza, która znajduje swój wyraz w bezżenności „dla królestwa niebieskiego” w swoim prawidłowym rozwoju musi prowadzić do „ojcostwa” czy „macierzyństwa” w znaczeniu duchowym (czyli właśnie do owej „płodności z Ducha Świętego”, o której już była mowa), jakby przez analogię do miłości małżeńskiej, która dojrzewa w ojcostwie i macierzyństwie co do ciała, i w nim się potwierdza właśnie jako miłość oblubieńcza. Ze swej

strony także i rodzicielstwo co do ciała tylko wówczas odpowiada w pełni swemu znaczeniu, gdy zostaje dopełnione ojcostwem i macierzyństwem co do ducha, czego szczególnym wyrazem i owocem jest całe dzieło wychowania przez rodziców dzieci zrodzonych z ich małżeńskiej wspólnoty co do ciała.

Liczne są, jak widać, aspekty i zakresy komplementarności pomiędzy powołaniem w znaczeniu ewangelicznym tych, którzy „żenią się i za mąż wychodzą” (Łk 20,34), i tych, którzy świadomie i dobrowolnie wybierają bezżenność „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12).

Święty Paweł w 1 Liście do Koryntian (którego analizę podejmiemy w ciągu dalszych naszych rozważań) napisze na ten temat: „każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki” (1 Kor 7,7). (14.4.1982)

Co znaczy bezżenność „dla królestwa Bożego”?

1. Trwamy nadal w rozważaniu słów Chrystusa Pana o bezżenności „dla królestwa niebieskiego”.

Nie można w całej pełni zrozumieć znaczenia i charakteru owej bezżenności, jeśli nie wypełni się właściwą i konkretną treścią obiektywną owego ostatecznego zwrotu. Powiedzieliśmy już uprzednio, że ów zwrot „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12) wyraża motywację, czyli uwydatnia niejako celowość podmiotową Chrystusowego wezwania do bezżenności. Sam jednak zwrot posiada charakter przedmiotowy, wskazuje na pewną przedmiotową rzeczywistość, dla której poszczególni ludzie, mężczyźni lub kobiety, mogą „skazywać się” na bezżenność. Rzeczywistość „królestwa” w wypowiedzi Chrystusa wedle Mateusza (19,11-12) została określona w sposób całościowy i zarazem ogólny — czyli taki, który gotów jest przyjąć wszystkie właściwe dla siebie określenia i znaczenia bardziej szczegółowe.

2. „Królestwo niebieskie” to tyle, co „królestwo Boże” — to królestwo, które głosił Chrystus, w jego ostatecznym, czyli eschatologicznym wypełnieniu. Chrystus równocześnie głosił to królestwo w jego doczesnym urzeczywistnieniu i zapowiadał je w jego eschatologicznym wypełnieniu. Doczesne urzeczywistnienie królestwa Bożego jest równocześnie jego zapoczątkowaniem i przygotowaniem do ostatecznego wypełnienia. Chrystus do tego królestwa wzywa, poniekąd zaprasza wszystkich (por. przypowieść o zaproszonych na gody, Mt 22,1-14). Jeśli niektórych wzywa do bezżenności „dla królestwa niebieskiego”, to z samej treści tego zwrotu wynika, że wzywa ich do szczególnego udziału w tym urzeczywistnianiu królestwa Bożego na ziemi, przez które zapoczątkowuje się i przygotowuje „królestwo niebieskie”.

3. W tym znaczeniu powiedzieliśmy, iż to wezwanie nosi na sobie szczególne znamię dynamizmu właściwego dla tajemnicy odkupienia ciała. Tak więc w bezżenności dla królestwa Bożego uwydatnia się, jak już wspominaliśmy, owo „zaparcie się samego siebie, branie krzyża swego na każdy dzień i naśladowanie Chrystusa” (por. Łk 9,23), jakie niesie z sobą rezygnacja z małżeństwa i posiadania własnej rodziny. Wszystko to zaś wynika z przeświadczenia, iż w ten sposób można szczególnie się przysłużyć realizacji królestwa Bożego w jego ziemskim wymiarze, z perspektywą eschatologicznego wypełnienia („królestwo niebieskie”). Chrystus w swej wypowiedzi wedle Mateusza (19,11-12) z pewnością mówi w sposób ogólny o tym, że dobrowolna rezygnacja z małżeństwa posiada taką celowość — natomiast nie uszczegółowia tego twierdzenia. Nie podaje jeszcze w swej pierwszej na ten temat wypowiedzi, dla jakich konkretnych zadań w urzeczywistnianiu królestwa Bożego na ziemi i przygotowaniu królestwa niebieskiego taka dobrowolna bezżenność jest potrzebna czy też konieczna. Nieco więcej usłyszymy w tej sprawie od Pawła z Tarsu (1 Kor 7), a reszty dopełni życie Kościoła w swym dziejowym rozwoju niesionym nurtem autentycznej Tradycji.

4. Nie znajdujemy również w wypowiedzi Chrystusa na temat bezżenności „dla królestwa niebieskiego” żadnego bardziej szczegółowego wskaźnika odnośnie tego, jak rozumieć samo to „królestwo” — zarówno w jego ziemskim urzeczywistnieniu, jak też w ostatecznym dopełnieniu — w tej specyficznej „wyjątkowej” relacji, w jakiej pozostają do niego ci, którzy „skazują się” na dobrowolną bezżenność „dla królestwa niebieskiego”. Przez jakiś szczególny aspekt tej rzeczywistości, jaką królestwo to stanowi, pozostają owi „beżenni” z nim związani. Wiadomo przecież, że jest ono dla wszystkich: pozostają w relacji do niego na ziemi (i w niebie) ci, którzy „żenią się i za mąż wychodzą”. Dla wszystkich jest ono „winnicą Pańską”, w której tu, na ziemi,

mają pracować — jest z kolei „domem Ojca”, w którym w wieczności mają się odnaleźć. Czym w szczególności królestwo to jest dla tych, którzy ze względu na nie wybierają dobrowolną bezżenność?

5. Na te pytania nie znajdujemy na razie tu, w wypowiedzi Chrystusa z Mt 19,11-12, żadnej odpowiedzi. Wydaje się to zgodne z charakterem całej tej wypowiedzi. Chrystus odpowiada swoim uczniom tak, ażeby nie pozostać w linii ich myślenia i wartościowania, w którym kryje się przynajmniej pośrednio utylitarystyczny stosunek do małżeństwa (w takim razie „nie warto się żenić”: Mt 19,10). Nauczyciel odrywa się bardzo wyraźnie od takiego postawienia sprawy — i dlatego też, mówiąc o bezżenności „dla królestwa niebieskiego”, nie wskazuje, dlaczego warto pozostać w ten sposób bezżennym — ażeby i to „warto” nie zabrzmiało jakimś podtekstem utylitarystycznym w uszach uczniów. Mówi więc tylko, że bezżenność taka jest czasem potrzebna, a nawet konieczna dla królestwa Bożego. Przez to samo wskazuje, że stanowi ona w tym królestwie, jakie Chrystus głosi i do jakiego wzywa, szczególną wartość sama w sobie. Ci, którzy będą ją dobrowolnie wybierać, powinni wybierać ze względu na samą tę wartość — nie zaś w wyniku jakichkolwiek innych rachub.

6. Ten merytoryczny ton odpowiedzi Chrystusa, która bezpośrednio odnosi się do samej bezżenności „dla królestwa niebieskiego”, można pośrednio odnieść i do poprzedniego problemu małżeństwa (por. Mt 19,3-9). Biorąc więc pod uwagę całość wypowiedzi (Mt 19,3-11) wedle podstawowej intencji odpowiadającego, Chrystus odpowiedziałby tak: jeśli ktoś wybiera małżeństwo, powinien wybierać je tak, jak zostało ono ustanowione przez Stwórcę „od początku”, powinien szukać w nim tych wartości, które odpowiadają zamierzeniu Boga samego — jeśli zaś ktoś zdecyduje się na bezżenność dla królestwa niebieskiego, niech szuka w tym wartości właściwych dla tego powołania. Innymi słowy: niech działa zgodnie z prawdą powołania, jakie wybiera.

7. „Królestwo niebieskie” jest z pewnością ostatecznym spełnieniem dążeń wszystkich ludzi, do których Chrystus skierowuje swe orędzie — jest pełnią dobra, jakiego pragnie serce człowiecze poza granicami wszystkiego, co może stać się jego udziałem w życiu doczesnym, jest ostateczną pełnią obdarowania człowieka ze strony samego Boga. W rozmowie z saduceuszami (Mt 22,24-30; Mk 12,18-27; Łk 20,27-40), którą uprzednio poddaliśmy naszej analizie, znajdujemy więcej szczegółów na temat tego „królestwa”, czyli „świata przyszłego”. Jeszcze więcej znajdujemy w całym Nowym Testamencie. Wydaje się jednakże, iż dla wyjaśnienia, czym królestwo niebieskie jest dla tych, którzy ze względu na nie wybierają dobrowolną bezżenność, szczególne znaczenie posiada objawienie oblubieńczego stosunku Chrystusa do Kościoła, a więc m.in. tekst Listu od Efezjan (5,25-33), na którym wypadnie nam przede wszystkim oprzeć się wówczas, gdy będziemy rozważali problem sakramentalności małżeństwa. Podobnie jak dla teologii małżeństwa, tekst ów jest ważny także dla teologii bezżenności „dla królestwa”, to jest dla teologii dziewictwa czy celibatu. Wydaje się, iż właśnie w tym tekście znajdujemy jakby wypełnienie konkretną treścią tego, co Chrystus powiedział swym uczniom, wzywając do dobrowolnej bezżenności „dla królestwa niebieskiego”.

8. Już dostatecznie zwróciliśmy uwagę w tej analizie na to, że słowa Chrystusa — przy swojej ogromnej zwięzłości — są nade wszystko merytoryczne, pełne najistotniejszej treści, prócz tego nacechowane pewną surowością. Chrystus niewątpliwie wypowiada swoje wezwanie do bezżenności w perspektywie „świata przyszłego”, ale akcentuje w nim to wszystko, w czym wyraża się doczesny realizm decyzji na taką bezżenność, związaną z wolą uczestniczenia w Chrystusowym dziele odkupienia. Tak więc w świetle odnośnych słów Chrystusa z Mt 19,11-12 uwydatnia się nade wszystko głębia i powaga decyzji życia w bezżenności „dla królestwa”, wyraża się moment wyrzeczenia w decyzji takiej zawarty. Niewątpliwie — poprzez to wszystko, poprzez powagę i głębię decyzji, przez jej surowość i odpowiedzialność, przebija i przeświecła miłość: miłość jako gotowość wyłącznego oddania siebie „dla królestwa Bożego”. Jednakże owa miłość w słowach Chrystusa jest jakby ukryta w cieniu wszystkiego, co zostało uwydatnione na pierwszym planie. Chrystus nie tai przed swymi uczniami, że wybór bezżenności „dla królestwa niebieskiego” jest w kategoriach doczesności — wyrzeczeniem. Ten sposób przemawiania do uczniów jest znamieny dla całej Ewangelii; właśnie on nadaje jej m.in. tak przekonywującą moc i charakter.

9. Prawem serca ludzkiego jest przyjmować trudne nawet wymagania w imię miłości ideału, a nade wszystko w imię miłości osoby (miłość bowiem z istoty zorientowana jest osobowo). I stąd

w owym wezwaniu do bezżeństwa „dla królestwa niebieskiego” naprzód sami uczniowie, a później cała żywa Tradycja, szybko dokonają odkrycia tej miłości, która odnosi się do samego Chrystusa jako Oblubieńca Kościoła — Oblubieńca dusz, którym oddał On siebie do końca w tajemnicy swej Paschy i Eucharystii.

W ten sposób bezżenność „dla królestwa niebieskiego”, wybór dziewictwa lub celibatu na całe życie, stawał się w doświadczeniu uczniów i naśladowców Chrystusa aktem szczególnej odpowiedzi na miłość Boskiego Oblubieńca — i przez to nabrał sam znaczenia aktu oblubieńczej miłości: oblubieńcze oddanie siebie, aby odwzajemnić w sposób szczególny oblubieńczą miłość Odkupiciela. Oddanie siebie poprzez wyrzeczenie — ale nade wszystko z miłości. (21.4.1982)

„Kto może pojąć, niech pojmuje”

1. „A są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego, sami zostali bezżenni” — słowa Chrystusa zapisane w ewangelii Mateusza (19,12).

Prawem serca ludzkiego jest przyjmować trudne nawet wymagania w imię miłości ideału, a nade wszystko w imię miłości osoby (miłość bowiem z istoty zorientowana jest osobowo). I stąd w owym wezwaniu do bezżeństwa „dla królestwa niebieskiego”, naprzód sami uczniowie, a później cała żywa Tradycja szybko dokonują odkrycia tej miłości, która odnosi się do samego Chrystusa jako Oblubieńca Kościoła — Oblubieńca dusz, którym oddał On siebie do końca w tajemnicy swej Paschy i Eucharystii. W ten sposób bezżenność „dla królestwa niebieskiego”, wybór dziewictwa lub celibatu na całe życie, stawała się w doświadczeniu uczniów i naśladowców Chrystusa aktem szczególnej odpowiedzi na miłość Boskiego Oblubieńca — i przez to nabrał sam znaczenia aktu oblubieńczej miłości: oblubieńcze oddanie siebie, aby odwzajemnić w sposób szczególny oblubieńczą miłość Odkupiciela. Oddanie siebie poprzez wyrzeczenie — ale nade wszystko z miłości.

2. Po wydobyciu ze zwięzłej, a równocześnie tak bardzo głębokiej wypowiedzi Chrystusa na temat bezżenności „dla królestwa niebieskiego” całego owego bogactwa treści, jaką jest ona nabrzmiała, wypada nam zwrócić się jeszcze w kierunku znaczenia, jakie słowa te posiadają dla teologii ciała — tak jak staramy się „od początku” odtwarzać i odbudowywać same jej biblijne zręby. Właśnie analiza owego biblijnego „początku”, do którego odwołał się Chrystus w rozmowie z faryzeuszami na temat małżeństwa, jego jedności i nierozzerwalności (por. Mt 19,3-9) — tuż przed wypowiedzeniem do swych uczniów słów o bezżenności dla królestwa niebieskiego (Mt 19,10-12) — pozwala nam przypomnieć sobie głęboką prawdę o oblubieńczym znaczeniu ciała ludzkiego w jego męskości i kobiecości, tak jak prawdę tę wydobyliśmy w swoim czasie z analizy pierwszych rozdziałów Genesis, zwłaszcza Rdz 2,23-25. Właśnie tak trzeba było sformułować, tak nazwać to, co znajdujemy w tych archaicznych tekstach.

3. Umysłowość współczesna przywykła myśleć i mówić nade wszystko o popędzie seksualnym, przynosząc na grunt rzeczywistości człowieka to, co jest własnością świata istot żyjących, animalia. Otóż gruntowne wmyślenie się w zwięzły tekst 1 rozdziału Księgi Rodzaju, a z kolei 2 pozwala nam z całą pewnością i przekonaniem ustalić, że „od początku” zostaje w Biblii zarysowana bardzo wyraźna i jednoznaczna granica pomiędzy światem zwierzęcym (animalia) a człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boga. W tym stosunkowo bardzo krótkim tekście jest dość miejsca na to, aby ukazać, iż człowiek ma jasną świadomość tego, co go zasadniczo różni od wszystkich istot ożywionych (animalia).

4. Wobec tego też zastosowanie do człowieka owej kategorii zasadniczo przyrodniczej, jaka wyraża się w pojęciu i wyrażeniu „popęd seksualny”, nie jest całkiem właściwe i adekwatne. Oczywiście, że może ono być zaakcentowane na zasadzie pewnej analogii, odrębność bowiem człowieka w stosunku do całego świata istot ożywionych (animalia) nie jest taka, ażeby o człowieku rozumianym gatunkowo nie można było zasadnie orzekać również animal, ale: animal rationale. Jednakże, pomimo tej analogii, zastosowanie do człowieka z uwagi na tę dwoistość, w której bytuje on jako mężczyzna lub kobieta, pojęcia „popęd seksualny” — ogromnie ogranicza i poniekąd „zaniża” to, czym jest sama owa męskość – kobiecość w osobowym wymiarze ludzkiej podmiotowości. Ogranicza i „zaniża” również to, przez co oboje, mężczyzna i kobieta, „łączą się ze sobą tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2,24). Aby dać temu wyraz właściwy i adekwatny, trzeba posłużyć się inną analizą niż tylko przyrodniczą. Właśnie studium biblijnego

„początku” zobowiązuje do tego w sposób przekonywujący. Wydobyta z pierwszych rozdziałów Genesis (zwłaszcza z Rdz 2,23-25) prawda o oblubieńczym znaczeniu ciała ludzkiego w jego męskości i kobiecości, to jest zarazem odkrycie oblubieńczego sensu ciała w strukturze osobowej podmiotowości mężczyzny i kobiety, wydaje się w tej dziedzinie pojęciem kluczowym — a zarazem jedynie właściwym i adekwatnym.

5. I otóż właśnie w relacji do tego pojęcia, do tej prawdy o oblubieńczym znaczeniu ciała ludzkiego, należy odczytać i zrozumieć słowa Chrystusa o bezżenności „dla królestwa niebieskiego” wypowiedziane w bliskim kontekście owego odwołania się „do początku”, na którym Chrystus oparł swą naukę o jedności i nierozzerwalności małżeństwa. Nie sam „popęd seksualny”, jako kategoria przyrodniczej poniekąd konieczności, stoi u podstaw Chrystusowego wezwania do bezżenności — ale poczucie wolności daru, które łączy się organicznie z głęboką i dojrzałą świadomością oblubieńczego sensu ciała w całej strukturze osobowej podmiotowości mężczyzny i kobiety. Tylko w relacji do takiego znaczenia samej męskości i kobiecości człowieka wezwanie do dobrowolnej bezżenności „dla królestwa niebieskiego” znajduje pełne pokrycie i uzasadnienie. Tylko i wyłącznie. Chrystus mówi: „Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19,12) — przez to samo wskazuje, że taka bezżenność, chociaż w każdym wypadku jest nade wszystko „darem”, może jednak być „pojęta” — to znaczy wydobyta i wyprowadzona z pojęcia, jakie człowiek ma o całym swoim duchowo-cieleśnym „ja”, w szczególności zaś o męskości i kobiecości tegoż „ja” w tym wzajemnym odniesieniu, które jest niejako „z natury” wpisane w każdą ludzką podmiotowość.

6. Jak pamiętamy z dawniejszych analiz przedsięwziętych na gruncie Księgi Rodzaju (Rdz 2,23-25), owo wzajemne odniesienie męskości i kobiecości, owo wzajemne „dla” mężczyzny i kobiety może być właściwie i adekwatnie rozumiane tylko w dynamicznym całokształcie osobowego podmiotu. Słowa Chrystusa z Mt 19,11-19 wskazują z kolei na to, iż owo „dla”, które „od początku” stoi u podstaw małżeństwa, może stanąć również u podstaw bezżenności „dla” królestwa niebieskiego! W oparciu o tę samą dyspozycję osobowego podmiotu, dzięki której człowiek „odnajduje się przez bezinteresowny dar z siebie samego” (1), człowiek — mężczyzna lub kobieta — może wybierać osobowe oddanie się drugiemu człowiekowi w przymierzu małżeńskim, w którym stają się oni „jednym ciałem” — i może też dobrowolnie zrezygnować z takiego oddania się drugiemu człowiekowi, ażeby wybierając bezżenność „dla królestwa niebieskiego”, oddać siebie całkowicie Chrystusowi. Na gruncie tej samej dyspozycji osobowego podmiotu i w oparciu o ten sam oblubieńczy sens bycia co do ciała mężczyzną i kobietą, może ukształtować się miłość angażująca człowieka w wymiarze całego życia w małżeństwie (por. Mt 19,3-10) — ale może też ukształtować się miłość angażująca człowieka w wymiarze całego życia w bezżenności „dla królestwa niebieskiego” (por. Mt 19,11-12). O tym właśnie mówi Chrystus w całokształcie swej wypowiedzi, zwracając się naprzód do faryzeuszów (por. Mt 19,3-10), a następnie do uczniów (por. Mt 19,11-12).

7. Jest rzeczą jasną, iż wybór małżeństwa, tak jak zostało ono ustanowione przez Stwórcę „od początku”, zakłada uświadomienie sobie i zaakceptowanie w sobie owego oblubieńczego sensu ciała związanego z męskością lub kobiecością człowieka. To właśnie jest zawarte w sposób lapidarny w wersetach Księgi Rodzaju. Słuchając dalszych słów Chrystusa, skierowanych do uczniów na temat bezżenności „dla królestwa niebieskiego” (por. Mt 19,11-12), nie możemy sobie wyobrazić, iż ten drugi rodzaj wyboru może być dokonany w sposób świadomy i dobrowolny bez odniesienia do własnej męskości lub kobiecości oraz do tego oblubieńczego sensu, jaki właściwy jest człowiekowi w tej właśnie męskości lub kobiecości jego osobowego podmiotu. Owszem, w świetle słów Chrystusa musimy przyjąć, że ten drugi rodzaj wyboru: bezżenność dla królestwa Bożego, dokonuje się również w odniesieniu do własnej męskości lub kobiecości osoby, która wyboru takiego dokonuje; dokonuje się na gruncie pełnej świadomości owego oblubieńczego znaczenia i sensu, jakie męskość i kobiecość w sobie zawiera i niesie. Gdyby dokonywała się na drodze jakiegoś „pominięcia” tego rzeczywistego bogactwa każdego ludzkiego podmiotu, nie odpowiadałaby w sposób właściwy i adekwatny temu, co zawiera się w słowach Chrystusa.

Chrystus wyraźnie żąda tutaj pełnego zrozumienia, gdy mówi: „Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19,12). (28.4.1982)

Przypisy

1. Gaudium et spes, 24.

Wybór bezżenności dla królestwa niebieskiego

1. Odpowiadając na pytanie faryzeuszów na temat małżeństwa i jego nierozzerwalności, Chrystus odwołał się do „początku” — to znaczy do pierwotnego ustanowienia Stwórcy. Ponieważ rozmówcy powoływali się na prawo Mojżesza, które przewidywało możliwość tzw. „listu rozwodowego”, Chrystus odpowiedział: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku tak nie było” (Mt 19,8).

Kiedy zakończyła się rozmowa z faryzeuszami, uczniowie Chrystusa zwrócili się do Niego w następujących słowach: „«Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić». Lecz On im odpowiedział: «Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!»” (Mt 19,10-12).

2. Słowa Chrystusa niewątpliwie świadczą o świadomym i dobrowolnym wyrzeczeniu się małżeństwa. Wyrzeczenie takie możliwe jest tylko wówczas, gdy zakłada autentyczną świadomość wartości — tej wartości, której podstawę stanowi cała owa oblubieńcza dyspozycja męskości i kobiecości zrealizowana w małżeństwie. Aby być w pełni świadom tego, co wybiera (bezżenność dla królestwa), człowiek musi być w pełni świadom również i tego, z czego rezygnuje (chodzi tu właśnie o świadomość wartości w znaczeniu „idealnym” — niemniej jest to świadomość w pełni „realistyczna”). Chrystus z pewnością żąda zatem dojrzałego wyboru. Cały sposób, w jaki wezwanie do bezżenności dla królestwa niebieskiego zostało wypowiedziane, wskazuje na to ponad wszelką wątpliwość.

3. Ale nie koniec na w pełni świadomym wyrzeczeniu odnośnych wartości. W świetle słów Chrystusa, a także w świetle całej autentycznej tradycji chrześcijańskiej można wnioskować, iż wyrzeczenie to jest zarazem szczególną formą afirmacji tej wartości, której człowiek bezżenny, wedle rady ewangelicznej, konsekwentnie się wyrzeka. Może to brzmieć jak paradoks. Wiadomo jednak, iż podobny paradoks w wielu miejscach towarzyszy wypowiedziom Ewangelii — i to często tym najwięcej mówiącym, najgłębiej sięgającym wypowiedziom. Przyjmując taki sens wezwania do bezżenności „dla królestwa niebieskiego”, wnioskujemy prawidłowo twierdząc, iż realizacja tego wezwania służy również — i to służy w szczególny sposób — potwierdzeniu oblubieńczego sensu ciała ludzkiego w jego męskości i kobiecości. Wyrzeczenie się małżeństwa dla królestwa Bożego uwydatnia zarazem ten sens w całej jego wewnętrznej prawdzie, w całym osobowym pięknie. Można powiedzieć, iż poniekąd nieodzowne jest takie wyrzeczenie ze strony poszczególnych osób, mężczyzn czy kobiet, ażeby ten sam oblubieńczy sens ciała łatwiej mógł być rozpoznawalny w całym etosie życia ludzkiego, a nade wszystko w etosie życia małżeńskiego i rodzinnego.

4. Tak więc bezżenność „dla królestwa niebieskiego” (dziewictwo, celibat), chociaż skierowuje życie osób, które dobrowolnie bezżenność taką wybierają, poza zwyczajne drogi życia małżeńskiego i rodzinnego, nie jest bez znaczenia dla tego życia — dla jego stylu, dla jego wartości, dla jego ewangelicznego autentyzmu. Nie zapominajmy, że ostatecznym kluczem do zrozumienia sakramentalności małżeństwa jest oblubieńcza miłość Chrystusa do Kościoła (por. Ef 5,21-33) — Chrystusa, Syna Dziewicy, który był dziewiczy, w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu „bezżenny dla królestwa niebieskiego”. Do tej sprawy wypadnie nam jeszcze powrócić w innym miejscu.

5. Pozostaje u kresu tych rozważań jeden jeszcze problem konkretny: w jaki sposób w człowieku, któremu „jest dane” wezwanie do bezżenności dla królestwa, kształtuje się owa „bezżenność” właśnie na gruncie świadomości oblubieńczego sensu ciała w jego męskości lub kobiecości — co więcej, jako owoc tej świadomości? W jaki sposób się kształtuje, czy może raczej „przekształca”? Jest to pytanie tak samo ważne z punktu widzenia teologii ciała, jak i z punktu widzenia rozwoju ludzkiej osobowości, rozwoju o charakterze personalistycznym i charyzmatycznym zarazem. Gdybyśmy chcieli na nie odpowiedzieć w całej pełni — w wymiarze wszystkich konkretnych aspektów i wszystkich konkretnych problemów, jakie w nim się zawierają — trzeba by podjąć odrębne studium na temat stosunku małżeństwo — dziewictwo, małżeństwo — celibat. To jednakże przekraczałoby ramy niniejszych rozważań.

6. Pozostając na gruncie słów Chrystusa z Mt 19,11-12, należy zakończyć niniejsze rozważania, stwierdzając co następuje. Po pierwsze, jeśli bezżenność „dla królestwa niebieskiego”

oznacza ponad wszelką wątpliwość wyrzeczenie — to wyrzeczenie to jest równocześnie afirmacją: jest afirmacją płynącą z odkrycia „daru”, czyli zarazem z odkrycia nowej perspektywy osobowego spełnienia siebie „poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (1); odkrycie takie pozostaje wtedy w głębokiej wewnętrznej harmonii z całym poczuciem oblubieńczego sensu ciała, związanym „od początku” z męskością lub kobiecością człowieka jako osobowego podmiotu. Po drugie zaś, chociaż bezżenność „dla królestwa niebieskiego” utożsamia się z konsekwentnym wyrzeczeniem się małżeństwa, które w życiu mężczyzny i kobiety daje początek własnej rodzinie — w bezżenności takiej nie można żadną miarą widzieć negacji istotnej wartości małżeństwa; wręcz przeciwnie, pośrednio służy ona uwydatnieniu tego, co w powołaniu małżeńskim jest odwieczne i najgłębiej osobowe, co w wymiarach doczesności (a zarazem w perspektywie „świata przyszłego”) odpowiada godności daru osobowego, związanego z oblubieńczym znaczeniem ciała w jego męskości czy kobiecości.

7. W ten sposób Chrystusowe wezwanie do bezżenności „dla królestwa niebieskiego” — słusznie skojarzone z odwołaniem się do przyszłego zmartwychwstania (por. Mt 22,23-32; Mk 12,18-27; Łk 20,27-40) — posiada nie tylko kapitalne znaczenie dla etosu oraz duchowości chrześcijańskiej, ale również dla antropologii i całej teologii ciała, jaką odkrywamy u jej podstaw.

Przypomnijmy, że odwołując się do zmartwychwstania ciała w „świecie przyszłym”, Chrystus — wedle zapisu trzech synoptyków: Mateusza, Marka i Łukasza — powiedział: „Gdy bowiem powstaną z martwych, nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić” (Mk 12,25). Słowa te, uprzednio już przeanalizowane, wchodzą w całość kształtu naszych rozważań z teologii ciała i pomagają w jej budowie. (5.5.1982)

Przypisy

1. Gaudium et spes, 24.

* * * * *

Informacje

Sejm przyjął uchwałę upamiętniającą ks. Franciszka Blachnickiego

Liczbą 430 głosów 24 lutego Sejm RP przyjął uchwałę, będącą wyrazem hołdu ks. Franciszkowi Blachnickiemu, "wielkiemu patriocie, żołnierzowi, duchownemu i działaczowi społecznemu" oraz docenia "jego wkład w rozwój moralny wielu pokoleń". 27 lutego przypadnie 30. rocznica śmierci twórcy Ruchu Światło-Życie. Uchwała jest inicjatywą grupy posłów należących m.in. do parlamentarnego zespołu członków i sympatyków Ruchu Światło-Życie, Akcji Katolickiej oraz Stowarzyszenia Rodzin Katolickich.

W uchwale zaznaczono, że ks. Franciszek Blachnicki poświęcił całe swoje życie dobru ojczyzny. Walczył jako żołnierz w kampanii wrześniowej, działał w konspiracji, był osadzony w obozie koncentracyjnym, po wojnie był prześladowany przez komunistyczne służby bezpieczeństwa. Jego działalność społeczna oparta była na uniwersalnych wartościach, kształtowała postawy moralne narodu. Jako twórca Ruchu Światło – Życie wychowywał młodzież i dorosłych w duchu patriotyzmu, moralności i odpowiedzialności.

Ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987) podczas II wojny światowej walczył jako ochotnik w kampanii wrześniowej. Brał też udział w tworzeniu konspiracji antyhitlerowskiej w ramach Polskiej Organizacji Partyzanckiej i Związku Walki Zbrojnej. Był aresztowany przez gestapo, osadzony w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, skazany na karę śmierci, więziony następnie w więzieniach i obozach III Rzeszy.

W oczekiwaniu na wykonanie wyroku odkrył drogę wiary. Po ułaskawieniu był więziony w oflagach III Rzeszy, a po zakończeniu wojny wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, które ukończył w 1950 r.

W uchwale podkreśla się, że był wizjonerem nowego ładu w Europie („post-sovieticum”), kwestionującego pojałtański system podporządkowania ZSRR wschodniej części naszego kontynentu, przygotowującego ludzi gotowych przyjąć odpowiedzialność za życie swoich narodów w nowej rzeczywistości.

Był także inicjatorem współpracy suwerennych narodów europejskich w latach 80. oraz twórcą Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów – stowarzyszenia skupiającego Polaków i

przedstawiciele innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej wokół idei tzw. suwerenności wewnętrznej bazującej na personalizmie chrześcijańskim.

Ks. Blachnicki był jednym z najdłużej prześladowanych duchownych katolickich w czasach PRL. Zorganizowano przeciwko niemu wiele prowokacji. W stanie wojennym rozsyłano za nim listy gończe i postawiono mu zarzut zdrady kraju. Jego działalność społeczno-patriotyczna była rozpracowywana przez polskie i niemieckie służby bezpieczeństwa. Został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1994) i Krzyżem Oświęcimskim (1995). Ks. Blachnicki był też wybitnym teologiem, pastoralistą, profesorem KUL. Formy jego działalności duszpasterskiej były wspierane przez kard. Karola Wojtyłę – Jana Pawła II, którego zainspirowały do podjęcia idei Światowych Dni Młodzieży. Ks. Blachnicki był także działaczem trzeźwościowym, twórcą Krucjaty Wstrzemięźliwości, a następnie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, zreszającej setki tysięcy abstynentów i propagującej styl życia wolny od nałogów i uzależnień.

Ruch Światło-Życie został założony przez ks. Blachnickiego w latach 50. Jego celem była formacja dojrzałych chrześcijan, przeżywających swą wiarę w sposób głęboki i żywy. W ciągu kilkudziesięciu lat przez ruch oazowy przeszło kilka pokoleń młodych katolików.

4 listopada 1987 Fundacja Jana Pawła II w Rzymie przyznała Ruchowi Światło-Życie nagrodę „za bezprecedensową w Europie Środkowej pracę nad formacją religijną i moralną polskiej młodzieży, zmierzającą do ukształtowania w niej postawy pełnej odpowiedzialności za życie Kościoła i własnego narodu”.

Obecnie w Polsce w Ruch Światło-Życie zaangażowanych jest 90-100 tys. osób, z czego ok. 35 tys. to małżonkowie zgromadzeni w kręgach Domowego Kościoła, a reszta to grupy dziecięce oraz dorośli formujący się w tzw. Oazie Dorosłych. Ruch rozwija się w 40 krajach na wszystkich kontynentach, m.in. w Chinach, Filipinach, Turkmenistanie, Afryce, Kenii, Zambii, Brazylii i Boliwii.

Trwający obecnie proces beatyfikacyjny kapłana jest bliski ukończenia. 30 września 2015 roku papież Franciszek podpisał dekret Kongregacji ds. Kanonizacyjnych stwierdzający heroiczną cnót czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego (KAI).

50 lat Katolickiej Odnowy w Duchu Świętym

Dokładnie 50 lat po niezwykłym wydarzeniu w USA, które dało początek Katolickiej Odnowie w Duchu Świętym, w warszawskim kościele św. Marcina od 17 do 19 lutego grupy Odnowy z archidiecezji warszawskiej dziękowały za ruch charyzmatyczny i za owoce jakie przyniósł on w dziele odnowy Kościoła.

Eucharystii wieńczącej 3-dniowe czuwanie przewodniczył bp Michał Janocha wraz z bp. Bronisławem Dembowskiem, wieloletnim delegatem Episkopatu ds. Odnowy w Duchu Świętym, założycielem jednej z pierwszych grup Odnowy w Polsce, jaka powstała w stołecznym kościele św. Marcina.

W homilii ks. Tadeusz Sowa, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Warszawskiej wyjaśniał znaczenie reform i odnowy, jaka w Kościele dokonała się w połowie XX stulecia. Opierała się na dwóch filarach: jednym był Sobór Watykański II a drugim spontanicznie rodzący się ruch charyzmatyczny. "Odnowa charyzmatyczna sprawia, że ludzie pragną doświadczyć mocy Ducha Świętego - wyjaśniał. - Pragniemy uczynić go źródłem naszej duchowej przemiany i nieść to doświadczenie otaczającemu światu".

"Młodzi ludzie, którzy 50 lat temu przeżyli coś bardzo mocnego, doświadczyli wewnętrznego poruszenia, zaczęli mówić innymi językami i nie pragnęli niczego innego jak wielbienia Boga - oraz dzielenia się tym doświadczeniem, co zapoczątkowało nowy powiew Ducha Świętego w całym Kościele" - wspominał początki ruchu charyzmatycznego, nawiązując do narodzin pierwszej grupy, która powstała w 1967 r. w Pittsburghu w Stanach Zjednoczonych. Zawiązanie wspólnoty nastąpiło podczas dni skupienia 17-19 lutego, w których uczestniczyli studenci i pracownicy naukowcy Uniwersytetu w Pittsburghu. Doświadczyli oni "chrztu w Duchu Świętym", któremu towarzyszyło ujawnienie się nowych charyzmatów. Ci młodzi katolicy otrzymali wtedy m. in. dar modlitwy w językach, prorokowania czy uzdrawiania.

Kaznodzieja tłumaczył, że sensem Odnowy nie jest tyle zakładanie jakiegoś nowego, zamkniętego ruchu, ale chodzi o odnowę różnorodności w Kościele. "Odnowa osadzona jest

w Słowie Bożym i prowadzi do głębokiego przeżycia sakramentów Kościoła, zwłaszcza sakramentu Eucharystii i Bierzmowania"- wyjaśniał.

Tłumaczył, że "Odnowa ma także ogromnie istotny wymiar maryjny, gdyż Maryja jest tą osobą, która została w pełni ogarnięta Duchem Świętym - pierwszą i największą charyzmatyczką w historii". Bardzo ważną cechą Odnowy - zdaniem ks. Sowy - jest wierność ortodoksji i jedność z Kościołem hierarchicznym. "Naturalne dla Kościoła napięcie między urzędem a charyzmatem znajduje tu rozwiązanie na drodze prawdziwego dialogu wiary" - dodał.

Charakterystyczna dla Odnowy - jak podkreślił - jest także podmiotowość ludzi świeckich. "Ci, którzy patrzą na Kościół w Polsce jak na skostniałą i klerykalną instytucję niech kiedyś przyjdą na spotkanie Odnowy i zobaczą jak wielka jest tu rola świeckich" - zachęcał. "Odnowa w Duchu Świętym to niesamowite, radosne i głębokie doświadczenie dialogu z Bogiem, który prowadzi do nawrócenia każdego z nas, odnowy Kościoła i ożywienia jego misji w świecie" - skonstratował.

Na zakończenie liturgii, wzbogaconej spontaniczną modlitwą w językach, przemówił bp Michał Janocha. Apelowo do uczestników Odnowy, aby nigdy nie uważali się za mądrych, tych którzy poznali już wszystkie tajemnice wiary, ale by byli jako te "puste naczynia", które Duch Święty zawsze może napełnić.

A nawiązując do łacińskiej formuły zamykającej Mszę świętą: "Ite missa est!", wyjaśnił, że jej prawidłowe tłumaczenie winno brzmieć: "Idźcie, jesteście posłani!". A słowa te stanowią istotę chrześcijańskiego posłannictwa, także posłannictwa tych, którzy czują, że Duch Święty jest blisko nich. "Oznacza to - podkreślił - że przyjęliśmy Boże Słowo, aby się nim dzielić, że przyjęliśmy Eucharystię aby dostrzegać Chrystusa w naszych braciach, oznacza, że jesteśmy posłani do tych wszystkich, którzy na nas czekają, ale także do tych, którzy nie czekają: do radosnych i do smutnych, do młodych i do starych, do wierzących poszukujących i do niewierzących, abyśmy nieśli pokój tam, gdzie panuje zło i przemoc".

* * *

Przypadający w tym roku Wielki Jubileusz 50-lecia Odnowy Charyzmatycznej w Kościele katolickim będzie miał swój punkt kulminacyjny w Rzymie. Tam, w dzień Pięćdziesiątnicy, zaplanowano główne obchody z udziałem członków Odnowy z całego świata.

W preambule Statutów Międzynarodowych Służb Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej, czytamy: „Odnowa w Duchu Świętym w Kościele katolickim, zwana także Katolicką Odnową Charyzmatyczną, nie jest jednolitym ruchem o zasięgu światowym. W odróżnieniu od większości ruchów nie ma jednego założyciela, lub grupy założycieli, nie ma też listy członków”.

Ruch charyzmatyczny opiera się na założeniu, że chrześcijanie – podobnie jak w Kościele pierwotnym – są obdarowywani charyzmatami, którymi służą ku zbudowaniu wspólnoty Kościoła. Odnowa w Duchu Świętym gromadzi ludzi świeckich w różnym wieku i z różnych środowisk, odnajdujących dzięki niej swoje miejsce w Kościele i świecie. Osoby te tworzą grupy modlitewne, liczące od kilku do kilkuset członków. Łączy ich chrzest w Duchu Świętym – podstawowe doświadczenie wiary, znane pierwszym chrześcijanom.

Grupy modlitewne spotykają się systematycznie na spotkaniach modlitewnych, których głównym elementem jest głośna, żywa modlitwa. Mają one najczęściej strukturę otwartą, lecz pewne elementy spotkania powtarzają się: zaproszenie Ducha Świętego do prowadzenia spotkania, uwielbienie Boga (ten rodzaj modlitwy przeważa), słuchanie Słowa Bożego, nauczanie, osobiste świadectwo życia niektórych uczestników spotkania. Na spotkaniach modlitewnych ujawniają się charyzmaty.

W Polsce, we wspólnotach Odnowy w Duchu Świętym jest obecnie nieco ponad 20 tys. stałych członków, natomiast na doroczne spotkania modlitewne Odnowy na Jasnej Górze przybywa zawsze kilkaset tysięcy osób (KAI).

Zdrapka Wielkopostna 2017 - pomysł na osobiste przygotowanie do świąt

Zdrapka Wielkopostna odlicza kolejne dni od Środy Popielcowej do Wielkanocy. „Codziennie pod zdrapką, czekają na Ciebie niezwykle zadania. Odkryj je, przeczytaj i wykonaj!” – zachęcają pomysłodawcy inicjatywy ze Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego.

Ojczyzną Zdrapki Wielkopostnej jest Irlandia. W 2015 roku pojawiła się w Polsce i zafascynowała swoją prostotą tysiące uczestników. „Zdrapka to pomysł na osobiste

przygotowanie do Wielkanocy w natłoku codziennych spraw. A w każdym dniu można skupić się na małym fragmencie życia w drodze” – zapewniają pomysłodawcy Zdrapki.

Wszystkie zadania umieszczone na Zdrapce są prosto sformułowane i w większości możliwe do wykonania natychmiast po odkryciu. W pierwszej i drugiej edycji kalendarza wielkopostnego pojawiły się m.in. takie zadania: nie marnuj dzisiaj wody, unikaj "śmieciowego jedzenia", odmów trzy razy Ojcze nasz, życzenia świąteczne, wyślij kartkę!

Komu warto podarować Zdrapkę? „Rodzinom, bo integruje. Studentom, bo pasuje na lodówkę w akademiku. Więźniom, bo przełamuje rutynę dnia. Chorym, bo z wielu zadań płynie pocieszenie. Sportowcom, bo większość zadań można zrobić ćwicząc. Żołnierzom, policjantom i celnikom, bo w tym roku będzie także o Ojczyźnie! Katechetom i opiekunom, bo młodzież uwielbia zdrapki i zadania! Wszystkim!” – mówi Wojciech Koczorowski, członek wspólnoty WŻCh, organizator ogólnopolskiej akcji Zdrapka Wielkopostna.

W treść tegorocznej Zdrapki zostały wpisane ważne wydarzenia: 2017 rokiem św. Brata Alberta, Jubileusz 300-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej i setna rocznica objawień fatimskich. Tegoroczna szata graficzna również nawiązuje do znanego obrazu z Jasnej Góry.

Zdrapkę Wielkopostną dla siebie, rodzin, wspólnot i całych parafii można zamawiać za pośrednictwem strony akcji: www.zdrapka.wzch.org.pl

Organizatorem akcji jest Wspólnota Życia Chrześcijańskiego w Polsce, która jest świeckim światowym stowarzyszeniem katolickim działającym na prawie papieskim, ruchem inspirowanym duchowością św. Ignacego z Loyoli wyrosłym z Sodalicji Mariańskich.

* * * * *

II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

Marzec – Za odprawiających rekolekcje wielkopostne, aby doświadczyli wewnętrznej przemiany i odnowy swego życia religijnego, społecznego.

Kwiecień – O lepsze przygotowanie do sakramentu małżeństwa oraz o rozwój duszpasterstwa dla młodych małżonków.

* * * * *

Kalendarz najbliższych spotkań ORRK

- 22 kwietnia - Spotkanie Plenarne ORRK, Dom Amicusa, godz. 10.30.

- 30 września - Spotkanie Rady Programowej ORRK, Dom Amicusa, godz. 10.30

* * * * *

Publikacja Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich
01-015 Warszawa, Skwer Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 6; serwis.orkk@tlen.pl
Redakcja: Krystyna Bolewska, Regina Pruszyńska, O. Adam Schulz SJ (red. naczelny)